

Drodzy w Panu Bracia i Siostry! Łaska, miłosierdzie i pokój Boży niechaj będzie z wami zawsze przez Pana naszego Jezusa Chrystusa gdziekolwiek się znajdujecie.

Z przyjemnością pragniemy przez łamy „Na Straży” podzielić się błogosławieństwami jakie Ojciec Niebiański zlał na nas na jednodniowej uczcie duchowej która odbyła się w Chorzowie (Woj. Katowice) w dniu 8 lipca 1973 r.

Była to miła społeczność braterska. W pięknej sali zgromadziło się około 550 braci i siostr oraz młodzieży chrześcijańskiej tak z pobliskich jak i z dalszych okolic.

W duchowej usłudze dzieliło się pięciu braci, którzy wskazywali na postępowanie Pana Jezusa i mile zachęcali do naśladowania Go.

Tematy były następujące:

- 1) br. Leszczyński: O chwale Pańskiej (2 Moj. 33:18);
- 2) br. Suchanek: Starożytne miasto Tyr, jego przepych i chwala jaką sobie przypisywał obrazem odzwierciedlającym „miasta teraźniejszości” (Ezech. 26, 27, 28 rozdział);
- 3) br. Kaleta: Pokój który daje Pan (ew. św. Jana 14:27);
- 4) br. Klusak: Noszenie krzyża — oznaczające czynienie woli Bożej (Mat. 16:24);
- 5) br. Kamiński — Mocny anioł zstępujący z nieba — reprezentujący naszego Pana (Obj. 10:1);

Na twarzach zgromadzonych widać było radość i zadowolenie z tej uczty duchowej. Na zakończenie konwencji, życzeniem wszystkich zgromadzonych było aby błogosławieństwami otrzymanymi podzielić się z wszystkimi miłującymi prawdę Bożą. Z radością czynimy to na łamach naszego pisemka „Na Straży”.

Za uczestników Konwencji: br. E. H.

Romanówka (Woj. Lubelskie)

Drogo umiłowani w Zbawicielu naszym Jezusie Chrystusie Bracia i Siostry! Łaska Wam i pokój niech się pomnoży w tej pielgrzymce do niebiańskiej Ojczyzny. Pragnieniem naszym jest podzielić się z wszystkim Ludem Bożym, tą radością jakiej doznaliśmy na konwencji w

dniah 25, 26 sierpnia br. w Romanówce. Od samego rana zjeżdżali się Bracia z różnych stron Polski aby w zacisznej miejscowości, wśród zieleni i drzew spędzić błogo dwa dni — zgodnie z zapowiedzią naszego Pana, że gdzie będzie pokarm tam zgromadzą się orły (Łuk 17:37). O godzinie 10-tej rano, z ust setek braci i siostr popłynęła pieśń: Daj Boże Święty nam łask zdrój”. To Lud Boży zasyłał do Ojca niebiańskiego korne modły a jednocześnie był to znak że uczta duchowa się rozpoczęła. Brat Gumieła który został wybrany Przewodniczącym Konwencji usłużył pierwszym tematem wstępnym. Wśród wielu tematów poruszonych przez szereg braci mówców wszystko działo się ku spoleniu świętych (Efez. 4:12). Wieczorem, echo śpiewanych pieśni nabożnych przez młodzież rozchodziła się po całej okolicy.

Nieliczni bracia miejscowi mieli trudne zadanie rozmieścić na nocleg tylu gości. To też niektórzy musieli spać w budynkach gospodarczych i z pewnością odczuli tę chłodną noc. Następnego dnia zostali rozgrzani ciepłym posiłkiem oraz Słowem Bożym. Przebieg Konwencji był bardzo miły i spokojny. Bracia usługujący Słowem Żywota starali się napominać, zachęcać i pocieszać wszystkich w potrzebie. Pod koniec Uczty Duchowej, sześć osób okazało chęć wstąpienia w ślady Chrystusa okazując to przez chrzest zanurzenia w wodzie. Chrzest odbył się w pobliskiej rzece. Przed zakończeniem Uczty, Bracia i Siostry wyrazili chęć aby uczuciami radości i błogosławieństwami podzielić się za pośrednictwem naszego pisemka „Na Straży” z wszystkimi czytelnikami co też z przyjemnością czynimy.

Tą miłą ucztę duchową zakończyliśmy modlitwą i pieśnią: „Zostań z Bogiem aż się zejdziesz znów”. Za uczestników Uczty Duchowej br. H.C.

Ruda k/Grajewa

Drodzy w Panu Jezusie Chrystusie! Dnia 7 i 8 lipca 1973 roku odbyła się w Rudzie uczta duchowa, pod koniec której uczestnicy napełnieni będąc miłym nastrojem pokoju wyrazili chęć podzielenia się tym z czytelnikami pisma „Na Straży”.

Przez dwa dni ośmiu braci usłużyło dziesięcioma krótkimi wykładami. Większość mówców poruszało temat o rychłym ustanowieniu Królestwa Bożego, na dowód czego przytaczano różne wydarzenia, które zgodnie z prorocstwami Pisma Świętego już się wypełniają. Stosownie do chwili napominano aby zachować czujność i zwarcie szeregów przed atakami ze strony trójcy nieprzyjaciół Nowego Stworzenia, którymi są upadłe ciała nasze, świat położony w niesprawiedliwości i Księżę Ciemności, który jest jeszcze czynny na powietrzu.

W czasie przerw pomiędzy wykładami bracia i siostry rozmawiali ze sobą a radość i pokój opromieniał oblicza wszystkich, co było dla nas kazaniem bez słów, że duch braterskiej społeczności daje wytchnienie i leczy zbolełe i zatroskane serca. Tego rodzaju konwencje są nam wzmocnieniem nie tylko w czasie ich trwania ale i później, po rozjechaniu się do domów już w samotności pokrzepiają nas pozostałe w pamięci obrazy cichego podwórka wiejskiego zalanego słońcem, stodoły na oścież otwartej a w niej bracia i siostry siedzący na twardej ławach i słuchający w skupieniu słów Żywota Wiecznego. Tu zaiste „rozsiewa lud drogie nasienie” a to miejsce pozostaje w ich pamięci jak znak drogowy przy wąskiej ścieżce do Niebiańskiej Ojczyzny, gdzie „zaś przyszedłszy z radością zność będzie snopy swoje”. Ps. 126:6.

Drugi dzień będzie pamiątkowym dla jednej siostry, która w tym dniu wstąpiła w ślady Jezusa Chrystusa przyjmując symbol Jego chrztu. Przy zakończeniu uczty zasmuciła uczestników wiadomość, że obecna konwencja jest ostatnią w tej miejscowości. Każdy rozmyślając o tym odczuł rzeczywistość zbliżania się końca wieku i różnych sposobności. Minie czas licznych konwencji i zebrań a pozostanie po nich tylko pamiątka. Ale gospodarze w ostatniej chwili poprawili nastrój pożegnania mówiąc, że jak Pan pozwoli i rozproszy pewne trudności to jeszcze będzie parę konwencji przed przyjściem Jego Królestwa. Z tą nadzieją zakończono i odśpiewano werset z Ewangelii św. Jana 3:16. „Albowiem tak Bóg umiłował świat”. Z upoważnienia uczestników i gospodarzy brat W. S.



Rok założenia 1958

LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1973 R.

Nr 6

SPIS TREŚCI: Triumf Gedeona ♦ Rada dla rodziców i nauczycieli ♦ Słoi kosztownego szpikanardu ♦ Na ostatek Bracia rozmyślajcie! ♦ „Zwycięska wiara” ♦ Duchowe przebudzenie Czarnego Łądu ♦ 8. Akademia Rakowska ♦ Jubileusz Zboru chorzowskiego ♦ Echa z Konwencji

Triumf Gedeona

Sędziów 7:13—23

Złoty tekst: „Przełoż choćby wojsko przeciwko mnie stanęło, nie ulęknie się serce moje”. Psalm 27:3.

Gedeon był jednym z sędziów Izraela, powołanym przez Boga. On uwolnił swój naród od Madianitów, którzy wtargnęli do Palestyny, wzięli w posiadanie najżyźniejsze pola, ograbiając kraj ze wszystkich produktów.

Pod specjalnym Boskim przymierzem Izrael mógł być ochroniony od tych najeźdźców gdyby pozostał Bogu wierny. Dlatego nie jesteśmy zaskoczeni, że — jak wynika z opowieści — Izraelici w owym czasie ulegali bałwochwalczyemu wpływom Chanaanitów, którzy jeszcze wśród nich mieszkali. Ojciec Gedeona był jednym z wodzów plemienia i okręgu i na swej plantacji wznosił posąg Baala, w pośrodku poświęconego gaju na wzgórzu.

Pomimo utrwalonego bałwochwalcstwa w domu, Gedeon posiadał znaczną znajomość prawdziwego Boga i okazywanej przez Niego opieki dla narodu Izraelskiego w przeszłości, i w czasie rozmowy z aniołem ujawnił nie tylko znajomość Pańskiego postępowania w przeszłości, lecz również zdziwienie, że Pan przestał pomagać swemu ludowi. Nawet nie przyszło mu do głowy, że Pańska nielaska okazana w sukcesach Madianitów przeciwko Izraelowi została spo-

wodowana niewiernością Izraela względem Pana przez bałwochwalcstwo.

Prawdopodobnie taka sama opinia powszechnie panowała w całym narodzie, który w dosłownym znaczeniu tego słowa czcił Boga i jednocześnie służył Baalowi.

Istnieje boska łaska dla duchowego Izraela w różnych sprawach a także Jego opieka w obliczu wrogów i trudności; a jednak jak mało duchowych Izraelitów gdy znajdują się w trudnościach uświadamiają sobie istnienie Boskiej opatrności! Jak mało pośród nich należycie wgląda w siebie w jakim stopniu ich duchowe przeciwności, słabości, oziębłość, odstępstwo od Pana itp. są objawem pewnego rodzaju bałwochwalcstwa w ich sercach!

Nie jest to może bałwochwalcstwo, które całkowicie ignoruje Pana lecz usposobienie, skłonne pozytywnie myśleć o swych błogosławieństwach i zwycięstwach w przeszłości, łatwo dziwi się na skutek nielaski obecnego czasu, nie mogąc zrozumieć, że nie jest możliwe służyć jednocześnie Bogu i mamoni, że nie możemy oczekiwać Boskiej łaski, ściślejszej społeczności i opieki, jeżeli pozwolimy w naszych sercach na rywalizację w czczeniu bogactwa, sławy, związków, czy też wierzeń swoich lub rodzinnych w pewnym stopniu.

Oczywiście Pan widział, że Izraelici w owym

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na straży”, ul. św. Filipa 13/18a 31-150 Kraków

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład Nr 6, Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Zam. 363/73. 2500. B-14.

czasie byli dojrzałymi do zmiany, że pod wpływem przeciwności zadanych im przez wrogów zostali upokorzeni w takim stopniu, że byli gotowi zrozumieć gdzie pobił ich i nawrócić się od bałwochwalstwa do Pana. Lecz życzeniem Pana było mieć przedstawiciela do swej służby i zamiast użyć nadprzyrodzonej istoty — anioła, On wybrał jak zwykle człowieka. I wybrał jak zawsze odpowiedniego człowieka, nadającego się do tego celu.

Gedeon wydaje się być w owym czasie człowiekiem w średnim wieku, ponieważ miał syna, który w tym czasie liczył około 15 lat. Był on szlachetnego rodu, co daje się zauważyć z wzmianki, że był piękny na wejściu. Prawdziwe jest stare przysłowie: Nie urodzenie stanowi o szlachetności. Jest także prawdą, że często ci, którzy są piękni, nie dorastają do swojej powierzchowności w codziennym życiu. Tym niemniej nie ulega wątpliwości, że u tych, którzy mają przejrzysty charakter, twarz i postać — jeżeli nie zostali zniekształceni w jakimś wypadku ujawniają z wyglądu swój charakter i usposobienie. Szlachetny, dzielny, szczodroliwy, mądry z natury, z urodzenia, ujawnia te zalety w rysach twarzy i w swej postaci. Jednakże nie zawsze Bóg wybiera jako swych sług z natury najszlachetniejszych i najpiękniejszych z rodzaju ludzkiego. Bardzo często z taką szlachetnością idzie w parze duch pychy i zarozumiałości, który powoduje indywidualną nieprzydatność dla Pańskich celów, gdyż pokora i posłuszeństwo Panu jest najważniejszą zasadą.

Apostoł Paweł zwraca naszą uwagę, że nie wielu mądrych, nie wielu zacnych, nie wielu uczonych wybrał Bóg, lecz słabych, podłych uczynił bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa (1 Kor. 1:26).

Jak wspaniałe jest zrzucenie, które otwiera drogę najwyższej Boskiej łaski dla najpokorniejszych, którzy słuchają głosu Pańskiego i reagują na niego z pokorą i gorliwością! Niechaj więc wzgardzeni, którzy doświadczyli Pańskiej łaski będą zachęcani do ufności, że nawet z natury podłych Pańska łaska zdolna jest sprawić przekształcenie charakteru, aby mogli stać się podobieństwem drogiego Syna Bożego i w ten sposób być przygotowani do ostatecznej obiecanej „przemiany” w pierwszym zmartwychwstaniu.

Jak gromadka Gedeona może być figurą lub ilustracją na zwycięzców Wieku Ewangelii — prawdziwy kościół, maluczkie stadko — tak sam Gedeon może odpowiednio reprezentować naszego Wodza zbawienia, który jest przykładem do naśladowania, a którego charakter oddziaływać na Jego naśladowców. O Gedeonie jest powiedziane, że wyglądał jako syn królewski, czyli miał szlachetność, która stawiała go ponad zwyczajny ogół szarych obywateli. Tak również nasz Pan Jezus jest Synem królewskim, jak również wszyscy, którym pozwolił stać się małą gromadką, maluczkiem stadkiem,

aby mogli być Jego obrazem przez moc Boskiego działania w nich t. j. przez „chcenie i skuteczne wykonanie według upodobania swego”, działania przez znajomość prawdy, znajomość nader wielkich i kosztownych obietnic Boskiego Słowa. Jakimikolwiek oni są z natury, zamiarem Bożym jest, aby ostatecznie mogli stać się jako ich Pan i Wódz, widzieć Go i dzielić z Nim Jego chwałę, dostojęństwo i nieśmiertelność.

Po otrzymaniu Pańskiego zaproszenia aby stał się wybawicielem swego ludu Gedeon otrzymał również próbę: miał wyciąć drzewa stanowiące gaj Baalowy, zniszczyć posąg i złożyć ofiary na skale, używając drzewa z gaju Baalowego i posagu jako opału.

Oczywiście był on posłuszny Boskiemu rozkazaniu, nie czekał na uzyskanie zgody swego ojca, a jeszcze mniej sąsiadów ze swego ludu, o których wiedział, że mogliby być bardzo podrażnieni jego postępowaniem. Upewniwszy się, że rozkazanie pochodzi od Pana, nie wahał się ani przez chwilę, lecz dokonał dzieła zniszczenia i złożył ofiarę, czyniąc wszystko w nocy, wiedząc, że mógłby napotkać przeszkody ze strony ludzi podczas dnia. Obywatele jego klanu zażądali jego życia, przedstawiając całą sprawę jego ojcu, który oczywiście był wodzem między nimi. Lecz mądra decyzja ojca brzmiała, że jeżeli Baal nie mógł czy nie chciał obronić samego siebie, z pewnością nie zachodziła potrzeba zajmowania się jego sprawą. W ten sposób Bóg obronił tego, którego wybrał jako sługę. Postępowanie Gedeona przyniosło mu wyróżnienie i większy niż dotąd autorytet u ludu i gdy rozesłał zaproszenie do ochotników w różnych dzielnicach kraju, zebrał pod swój sztandar armię liczącą ponad trzydzieści dwa tysiące ludzi.

Lecz Pan powiedział Gedeonowi, że była to za duża armia i że nie wszyscy byli w niej pożądanymi.

Z ludzkiego punktu zapatrywania trzydzieści dwa tysiące Izraela nie mogło przeciwstawić się stu trzydziestu pięciu tysiącom ich wrogów (Sędz. 8:10). Lecz z punktu wiary w Boga, który powołał ich do tej służby zwycięstwo było pewne, chociaż nikt nie mógł przewidzieć w jaki sposób mogło ono być osiągnięte.

Pan miał na uwadze wspaniałe zwycięstwo lecz miało ono być dokonane jedynie Jego mocą i siłą. Zaszczyt należny ludzkim narzędziom, które były uprzywilejowane uczestnictwem z zwycięstwem nie polegał na ich zręczności i sile w bitwie lecz na ich wierze w Boga i gorliwości w posłusznym wykonaniu Jego rozkazów, jako dowód mocy ich zaufania w Boga. Następnie Pan rozkazał Gedeonowi doświadczyć swoich ochotników. Armia Gedeona miała sposobność widzieć zastępy wroga; mieli okazję rozważyć, że ich wrogowie byli zaprawieni do prowadzenia wojny, podczas gdy oni, jako naród przez długi okres czasu przyzwyczajeni byli do spokojnego zawodu rolni-

czego. Przeto pierwsza próba wiary dotyczyła pozwolenia wszystkim bojaźliwym powrócić do domu. Próba ta zredukowała armię do dziesięciu tysięcy; jednak wielu — jeżeli nie wszyscy z tych, którzy na początku zgłosili się na ochotnika a obecnie byli odrzuceni, prawdopodobnie mieli sposobność nieco później wzięcia udziału w bitwie, gdy Madianici zostali pokonani i byli w zupełnym odwrocie.

Lecz dziesięć tysięcy odważnych mężów, nieustraszonych, w obliczu przeważającej liczby wrogów okazali gotowość oddania swych sił, musieli być mężami wiary w Pana, mężami, którzy pod wieloma względami podobnymi byli w swych sercach do Gedeona, ze swą odwagą i ufnością w Boga. Pomimo to byli jeszcze za liczni dla Pańskiego celu. Ostatnia próba była próbą gorliwości. Gdy zostali przyprowadzeni do strumyka aby pili, wszyscy — oprócz trzystu — bez pośpiechu uklękli do picia, które wymagało rozluźnienia ich zbroi i odpięcia mieczów. Lecz trzystu mężów tak nie uczyniło ale pośpiesznie czerpali wodę rękami i chleptali ją ze swych rąk. Ta gorliwość natchniona żywą wiarą w Boga była właśnie tą cechą charakteru, którą Pan ocenił i ci trzystu, „Szczególny lud” pełen wiary i aktywnej pobożności zostali zaakceptowani przez Boga i uprzywilejowani udziałem w honorze uwolnienia Izraela od potężnego mnóstwa ciemności.

Właśnie Bóg zamierza podbój świata dla Chrystusa (Zach. 14:3) i Chrystus jak Gedeon został powołany przez Boga dla prowadzenia Maluczkiego stadka „powołanych, wybranych i wiernych” (Objaw. 17:14) do podboju zastępów grzechu. Wybór armii Gedeona jest ilustracją metody Pańskiej selekcji „szczególnego ludu”, który weźmie udział z Nim w honorach zwycięstwa podczas podboju grzechu i jego plugawych zastępów. Dla takich na wstępie jest dane wezwanie do wiary w Pana i wynikającego z niej usprawiedliwienia. Następnie dane jest im zaproszenie do ofiarowania samych siebie, pamiętając na życzenie swego Wodza, aby byli usprawiedliwieni ci, którzy przez wiarę przychodzą do Niego pierwsi, obliczają nakład czy będą zdolni poświęcić wszystko pod Jego kierownictwem. Znaczna większość gdy pozna cenę trudów, że musi walczyć w gronie zwolenników Pana z siłami świata, ciała i szatana, raczej skłonni są powiedzieć: Wolimy nie angażować się do walki, jesteśmy bojaźliwi, tchórzliwi, nie posiadamy dostatecznego zaufania ani w Gedeonie ani w jego Bogu. Jest to w zgodzie z Pańską wolą, że tacy muszą być zdecydowanie odłączeni od Bożej armii, chociaż mogą oni później mieć sposobność przyłączenia się do walki przeciwko złemu.

Nie jest wystarczające że mamy wiarę w Boga i w Wodza naszego zbawienia i że czynimy nasze poświęcenie zgodnie z Pańską wolą; lecz dalsze próby są czynione w zamiarze ostatecznej selekcji specjalnej klasy — wybrania „maluczkiego stadka”. Będzie to próba wody —

symbolizującej prawdę. Pozostaje ważna kwestia dla każdego poświęconego jak przychodzi do znajomości prawdy, jak on chce ją otrzymać — przyswoić ją. W obrazie ci zostali zaakceptowani przez Boga aby stali się małym stadkiem Gedeona, którzy używali swych rąk do podniesienia wody do swych ust i wtedy pili tak, jak pies używa swego języka do czerpania wody. Inni pili jak koń, który wkłada swój pysk do wody i ssie ją.

Ręka jest symbolem energii a my możemy rozumieć to w znaczeniu, że osoby najbardziej upodobane przez Pana chcą używać energii i taktu w przyswojeniu prawdy: oni nie chcą walać się w błocie ludzkiego upodlenia lecz chcą zachować swą własną postawę męskości i pragną spożywać wodę prawdy podnosząc swoje głowy ku górze, uznając niebiańskie źródło, niezależnie od strumienia, który ją dostarcza.

Selekcja skończona. Pozostali z odważnych mężów nie zostali odesłani do domów lecz do namiotów lub kwatery głównej Gedeona. Byli oni gotowi do wzięcia udziału w walce w późniejszym czasie.

Ci, których Bóg miał wykorzystać w specjalnym celu, zostali zaopatrzeni w dziwne narzędzia: 1) baranie rogi, 2) dzbany, 3) lampy lub pochodnie umieszczone wewnątrz dzbanów aby były ukryte przed oczyma wrogów. Trzystu mężów zostało podzielonych na trzy kompanie i każda z nich została rozproszona. Oni zbliżyli się do swych wrogów i praktycznie otoczyli ich obóz. Gdy Gedeon zatrąbił, wszyscy którzy słyszeli głos trąby zatrąbili także, gdy Gedeon rozbił swój dzban i rozjaśnił światło swej pochodni, inni uczynili to samo, nadymając w tym czasie trąby i ustawicznie krzycząc: „miecz Pański i Gedeonów”. Była to Pańska walka i zwycięstwo wykonane tak, jak to było zamierzone przez Boga.

Przebudzeni Madianici ze swej drzemki, ogarnięci paniką, mniemając że zostali otoczeni przez ogromne zastępy wojska, pośpiesznie uciekali zabijając jeden drugiego w strachu i zamieszaniu.

Możemy sobie wyobrazić, że Gedeon pospieszył ze swymi dziesięcioma tysiącami ochotników aby zagrozić im drogę i kompletnie zniszczyć. W międzyczasie inni z ludu poznawszy sytuację, przyłączyli się do walki w celu ostatecznego i całkowitego pobicia ogromnej większości zastępów Madianitów z ich wodzami włącznie.

Nasz Pan i Wódz dał specjalne instrukcje tym, których chce użyć w walce ze złem jaka się odbywa. Każdy z nich winien naśladować przykład Wodza naszego zbawienia.

Po pierwsze powinni dać w trąbę reprezentującą głoszenie prawdy i opowiadać, że miecz ducha prawdy jest Boga i Jego namaszczonego Syna. Po drugie muszą rozbić swoje dzbany aby światło mogło jasno przyswiecać. Dzbany reprezentują nasze ziemskie naczynia a skru-

szenie ich aby światło mogło świecić oznacza, że jesteśmy napominani przez Apostoła, który powiedział: „Proszę was bracia przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbą waszą”. (Rzym. 12:1).

Widzimy jak nasz Wódz skruszył swe ziemskie naczynie. Wiemy jak światło przez Niego przyświecało. Naszą najwyższą ambicją musi być naśladować Jego przykłady, postępować Jego śladami, kłaść życie nasze za braci, jak On położył swe życie za nas. W międzyczasie należy trąbić oraz wznosić okrzyk w imieniu Boga i naszego Wodza, a miecz ducha należy mocno trzymać. Wynikiem będzie zwycięstwo. Wrogowie Pana zostaną pokonani.

Lecz wielu z poza maluczkiego stadka przyłączy się do dzieła niszczenia choć będzie im

dane specjalne dzieło jako specjalnym narzędziem od Pana. Obecnie jest czas posłuszeństwa wezwaniu naszego Wodza. Teraz jest czas trwania prób jak też próba wiary i ufności w Pana, że zdolny jest dać nam zwycięstwo. Obecnie jest czas zrozumienia woli Wodza, naśladowania Jego przykładu i złożenia swego życia za braci jako ofiarę świętą, podobającą się Bogu. Obecny czas jest przeznaczony na publiczne deklarowanie naszej ufności w Tym, który nas powołał, obdarzył swym światłem i dał nam przywilej stać się maluczkim stadkiem.

Wkrótce nadejdzie czas ucieczki wroga. Bądźmy wierni w naszych próbach i sposobnościach abyśmy mogli być policzeni za godnych uczestnictwa w służbie i chwale jaka ma nastąpić.

W. T. 1907 — 330

Rada dla rodziców i nauczycieli

„Ocuć się, który śpisz i powstań od umarłych a oświeci cię Chrystus” — Efez. 5:14

Czas przebudzenia się ducha jest nader ważnym okresem w życiu młodzieży i zdaje się być wielką zmianą w naturze człowieka. Jest to wiek, w którym dochodzi się do stanu myślenia i zastanawiania się, gdy siła uduchowienia ma najlepszy wpływ na młody umysł. To jest punkt, którego rodzice, opiekunowie i nauczyciele młodzieży powinni mieć na względzie. To jednak nie znaczy, aby nie starać się przyprowadzić dziecko do Boga przed tym czasem. Owszem, od niemowlęstwa dziecię powinno być prowadzone w tym kierunku. Wpływ rodziców przed narodzeniem się dziecka wiele oddziałują na charakter jego późniejszego życia.

Około 15 roku życia umysł dziecka jest dostatecznie rozwinięty, by zacząć się zastanawiać, pytać i widzieć rzeczy w nowym świetle, spoglądać wyżej ponad drobne rzeczy teraźniejszego czasu i dziecko traci wtenczas zamiłowanie do rzeczy dziecinnych. Rodzice i nauczyciele powinni używać wiele rozumu w obchodzeniu się z dziećmi w ważnym dla nich czasie.

Niekiedy bywa rzeczą bardzo znamionną, że dzieci w tym wieku rozumują tak, jak nigdy potem; doświadczenie tego nieraz dowodzi. Bywa często, że ich umysły dopiero później bywają odwrócone przez fałszywe rozumowania, a ich władze umysłowe bywają tak pomieszane iż nie wiedzą nieraz jak i co myśleć. Od starszych uczą się oszukaństwa. Dowiadują się i otrzymują fałszywe poglądy na życie i jego warunki. Przyjmują fałszywe nauki, których często trudno się oduczyć.

WIELKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW

Dziwna rzecz, iż niektórzy rodzice mianujący się być chrześcijaninami używają przysłówia,

które mówi: „Wszystkie dzieci muszą wysiać swój dziki owies”, czyli „wyszaleć się”. Dziwne, że rodzice w ten sposób rozumują! Pismo Św. mówi: „Cobykolwiek siał człowiek toż siał będzie” Gal. 6:7. Nie ma wyjścia spod tego nieubłaganego prawa natury.

Od najpierwszej chwili kiedy dziecko zaczyna przychodzić do wyrozumienia powinno być trzymane bardzo blisko zasad prawd Bożych. Rodzice powinni być zdolnymi by te zasady szlachetności i sprawiedliwości przedstawić dziecku w sposób właściwy; umysł, który zaczyna się rozwijać, gotów jest przyjąć rady lub uwagi, jak gąbka wodę. Umysł dziecka z łatwością przyjmuje myśli podane przez rodziców lub osoby, do których mają zaufanie. Lecz dzieci wkrótce tracą zaufanie do osoby, która jest zwodniczą nie mówiącą prawdy.

Dzieci bardzo prędko zauważą, jeśli które z rodziców jest nieprawdziwym, lub niesprawiedliwym i w ten sposób ich zaufanie zostaje zniszczone. Z czasem uczą się zwodzić innych, praktykować kłamstwo i niesłuszność. Bardzo przykro, iż niektórzy rodzice mniemają, iż jest dobrą rzeczą uczyć dzieci przebiegłości, by umiały korzystać z innych. Jesteśmy pewni, że kto doszedł do rzeczywistej znajomości Prawdy i kto przyjął jej ducha nie będzie się tak zapatrywał. Nauczyciel się sami prawej drogi, będą się starali, aby ich dzieci i wszyscy, z którymi obcuja i mają na nich wpływ, aby mieli podobne zapatrywania.

PO PRZEBUDZENIU POWINNO SIĘ ZOSTAĆ PRZEBUDZONYM

Ci, co już raz przebudzili się powinni czuć, by nie popaść w ponowne uśpienie, i wrócić się do dawnej drogi. Gdy ktoś przebudził się rano a zmysły jego zostały zupełnie rozbudzone, to jednak jest możebne dla niego jeszcze raz usnąć. Przy powtórny przebudzeniu

energia może stać się słamazarną a umysł przytępiony. Po pierwszym przebudzeniu i po dobrym orzeźwiającym spoczynku, umysł jest świeży, lecz traci się tę świeżość, gdy ktoś sobie pozwoli jeszcze na „drugi bok”. Po drugim przebudzeniu często bywa uczucie osłabienia i odrętwienia przez cały dzień. Podobnie bywa z tymi, którzy zasypiają ponownie będąc już przed tym przebudzeni, gdy poznali wyższe i szlachetniejsze dążenia i przyjemności. Tacy mogą się jeszcze obudzić, lecz pojęcia mogą się stać mniej bystre a sumienie zatwardiałe. Dlatego radzibyśmy zachęcić tych co się obudzili, by powstałi i odłączyli się od śpiących.

Przebudzony zaraz powinien się starać do wiedzieć co Bóg od niego żąda. Powinien zaraz zacząć badać Słowo Boże. Tam znajdzie, że jedyną drogą, prowadzącą do Boga jest Chrystus, którego powinien się uchwycić i przyjąć zasługi Jego ofiary, oddać się zupełnie Bogu przez Jezusa Chrystusa, jako Orędownika. Gdy ten krok uczyni, światło zacznie mu przyświecać. Rzeczy duchowe będą mogły być pojęte. W miarę postępu nastąpi większa umiejętność i większa światłość. „Ścieżka sprawiedliwych jako światłość jasna, która im dalej tym bardziej świeci aż do dnia doskonałego”. Przyp. 4:18. Kaz. 1928/IX

Słoik kosztownego szpikanardu

Lekcja z Ewangelii wg św. Jana 12:1-12

„Ona co mogła to uczyniła” — Mar. 14:8

W ostatnim tygodniu Swej służby na ziemi Pan nasz był bardzo zajęty. Sześć dni przed świętem Paschy był żydowski sabat, który skończył się około godziny szóstej wieczorem i zdaje się być prawdopodobnym, że w tym samym czasie Pan Jezus z uczniami goszczony był przez Martę i Marię w domu „Szymona trędowatego”, prawdopodobnie ojca tych dwóch sióstr. Łazarz, brat ich, kilka dni przed tym wskrzeszony od umarłych, niezawodnie też znajdował się tam.

Nasz Pan wiedział, że chwila Jego śmierci zbliżała się i napomynał o tym swoim umiłowanym uczniom, lecz oni tak byli przyzwyczajeni do Jego dziwnych, lecz dla nich niepojętych mów, że wcale nie zdawali sobie z tego sprawy jak bliską była tragedia kalwaryjska. To nie potrzebuje nas dziwić, gdy przypomnimy sobie, że Jezus uczył przeważnie w przypowieściach, „a bez przypowieści nie mówił im” jak na przykład, Jego oświadczenie: „Rozwalcie ten Kościół a w trzech dniach zbuduję go”, I znowu: „Jam ci jest on chleb żywy, który z nieba zstąpił, jeśli kto jadł z tego chleba żyć będzie na wieki”, a także „Jeżeli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi Jego nie macie żywota w sobie” (Jan 2:19, 6:51, 53). Mając na uwadze ten niezwykle język, apostołowie czuli się usprawiedliwieni do powątpiewania we właściwe znaczenie Pańskiego oświadczenia: „Syn Człowieczy musi być podwyższony” i innych podobnych zdań przepowiadających Jego śmierć.

NIEKTÓRE WYDARZENIA PÓŹNIEJSZE

Zanim przystąpimy do rozważania o owej wieczery w Betanii i o pomazaniu Pana wonnym szpikanardem, uprzątnijmy sobie wydarzenia następnych dni, abyśmy mogli tym lepiej zrozumieć Pańskie oświadczenie, że to pomazanie Go szpikanardem było przygotowaniem Go do pogrzebu. Następnego poranku, w pierw-

szym dniu tygodnia (co obecnie nazywamy niedzielą) Jezus posławszy uczniów, aby przywieźli osła, wjechał na nim do Jerozolimy. Ludność w uznaniu Jego cudownej mocy okazała przy wskrzeszeniu Łazarza zebrała się licznie i wznosiła okrzyki na Jego cześć nazywając Go Mesjaszem i Synem Dawidowym, wypełniając prorocstwo Zachariaszowe (9:9) i ślała szaty i palmy przed Nim (na pamiątkę tego obchodzona jest tzw. niedziela palmowa). Przy tej to okazji Pan zapłakał nad Jerozolimą i oświadczył: „Oto wam dom wasz pusty zostanie” (spustoszony będzie) — Mat. 23:38.

Mniemanym jest, że było to w drugim dniu tygodnia (w poniedziałek), gdy Pan Jezus wypędził handlarzy ze świątyni i uczył tam lud; a z opisu wnosimy, że w tym samym dniu przeklął nieurodzajne „drzewo figowe” przedstawiające naród żydowski, który nie przynosił owocu i z tego powodu został odrzucony. Zdaje się, że trzeci dzień (wtorek) był również wykorzystany na uczenie ludu w świątyni a wieczorem, gdy Jezus z uczniami powracał do Betanii, rozmawiał z nimi o tym co miało wnet nastąpić. Czwarty dzień (środa) prawdopodobnie spędzony był spokojnie w Betanii a w piątym dniu (czwartek) uczniowie poczynili przygotowania do wieczery, na której spożyty miał być baranek wielkanocny. Wieczera ta była po godzinie szóstej tego wieczoru, co u Żydów było początkiem szóstego dnia (piątek) w tygodniu, a czternastego dnia miesiąca Nisan. Doświadczenia w Getsemane miały miejsce później tego samego wieczora; sąd przed Piłatem w następnym dniu przed południem, a ukrzyżowanie Pana i Jego śmierć w kilka godzin później.

UCZTA W BETANII

Teraz wróćmy się do Betanii, do domu „Szymona trędowatego” — a także domu Marty, Marii i Łazarza — gdzie Jezus z uczniami zagościł szóstego dnia przed Swoją śmiercią — należy pamiętać, że tę część kraju Jezus odwie-

dzał tylko od czasu do czasu. Jego dom, jeżeli w ogóle miał jaki, był w Galilei, gdzie też najwięcej czasu przebywał. „Nie chciał bawić w ziemi judzkiej, przeto, iż Żydowie szukali, aby Go zabili” (Jan 7:1). Gdy jednak czas na dokonanie Jego ofiary nadszedł, Jezus Sam udał się pomiędzy Swych wrogów — chociaż wiadomym było, że Żydowie godzili na Jego życie, a także na życie Łazarza, który był żywym świadectwem mesjańskiej potęgi Chrystusa Pana.

Możemy wnosić, że nie była to zwykła wieczera, ale coś w rodzaju uczty na cześć naszego Pana. Lecz jeden szczegół w łączności z tą okazją był tak znamienity, że pisarz wspominał tylko o tym a zamilczał wszystkie inne szczegóły. Tym znamienitym szczegółem było pomazanie naszego Pana „szpikanardową maścią” (raczej olejkami — bardzo kosztowną). Jezus Sam oświadczył: „Gdziekolwiek zwiastowana będzie ta Ewangelia, po wszystkich świadectwach i to co ona uczyniła, powiadano będzie na pamiątkę jej” — Mar. 14:9. Przeto będzie w zupełności właściwym zbadać uważnie szczegóły tej przysługi tak bardzo ocenionej przez naszego Pana.

Prof. Shaff powiedział: „Przez maść trzeba rozumieć perfumy w formie płynnej raczej, a nie to co zwykle określane jest słowem maść”. Alabastrowy słoik niezawodnie oznacza flakonik, czyli małą buteleczkę, albo też coś w rodzaju zapieczetowanego słoika, a stłuczenie tegoż znaczyłoby rozerwanie pieczęci, jakimi flakonik, czy słoik był zapieczetowany, aby zapach perfum nie ulatniał się przed czasem. Judaszowe słowa niezadowolnienia z tego co Maria uczyniła dają nam pojęcie jak kosztowne były te perfumy, albowiem on rzekł, iż to mogłoby być sprzedane za 300 denarów. Denar, przetłumaczony na grosz w w. 5 przedstawiony jest w innym miejscu, jako ówczesna przeciętna zapłata robotnika za cały dzień pracy — „grosz (denar) na dzień” — Mat. 20:2.

WYSOKA CENA PERFUM

Gdy porównamy ową wartość grosza z wartością obecną pieniędzy w naszym kraju, licząc za dzienną pracę na roli około 50 centów dziennie (co w rzeczywistości byłoby bardzo skromne porównanie — ono było już skromne w czasie, gdy artykuł ten był pisany, to jest w 1899 r. obecnie zapłata robotnika na roli wynosi więcej aniżeli 50 centów na godz. — przyp. tłumacza) to 300 nienarów równałoby się zapłacie w sumie 150 dolarów w naszej monecie (wg powyższego porównania w r. 1899). Według zarobków w czasie obecnym — w 1954 roku — za 300 dni pracy zapłata równałaby się sumie od 1500—2000 dolarów). Z tego możnaby zauważyć, że perfumy owe były w rzeczywistości bardzo drogie. Było ich około pół kwartary albowiem rzymski funt zawierał w sobie około 12 uncji.

Nie potrzebujemy też kwestionować możliwości, że perfumy były tak drogie, bo nawet dziś eter z róż wyrabiany na Dalekim Wschodzie jest bardzo kosztowny. Stwierdzonym jest, że około 400.000 w pełni rozwiniętych róż potrzeba na wyprodukowanie jednej uncji tych perfum, co w swoim czystym stanie sprzedawane jest za około 100 lub przeszło 100 dolarów za jedną uncję, czyli około 1200 dolarów za ilość użytą przez Marię do pomazania naszego Pana. Niektórzy twierdzą, że z cesarza Nerona był pierwszym, który użył perfum do swego pomazania, lecz o wiele bardziej godnym czci, adoracji i pomazania wonnym olejkiem był „książę królów ziemskich”, którego pomazać było zaszczytem Marii.

SZEMRANIE JUDASZA I INNYCH

Judasz był pierwszym, który sprzeciwił się tak wielkiej stracie, a było to z powodu, że miłował więcej pieniędzy aniżeli Swego Mistrza. Suma jaką ktoś jest gotów wydać na wyświadczenie przysługi, lub przyjemności drugiemu jest do pewnego stopnia miarą jego miłości do danej osoby. Inny ewangelista informuje, że kilku innych uczniów, pod wpływem słów Judasza wyraziło podobne zdanie w tej sprawie i ganiło to co Maria uczyniła. Apostoł Jan jednak wykorzystał tę okazję na rzucenie nieco światła na charakter Judasza. On określa to w taki sposób: „A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale że był złodziejem, mieszek (skarbonkę) nosił, a cokolwiek wkładano, kradł”. (Jan 12:6 popr. tłum.)

Słowa naszego Pana: „Zaniechajcie jej” są jakoby surową naganą dla takich, których uczucie miłości nie posiada innej miary jak tylko wartość pieniężną. Zapewne prawdą było, że naówczas, jak i zawsze było dosyć ubogich; a więc było zawsze dosyć sposobności, aby im służyć, lecz sposobność specjalnego uczczenia Pana i pomazania Go wonnym olejkiem, co tak pięknie wyrażało miłość Marii do Chrystusa Pana, kończyła się; więc Pan oświadczył, że okoliczności te usprawiedliwiły w zupełności ten znaczny wydatek. Pan pokazał, że nie godził się z tymi, którzy uczucia swoje starali się regulować wartością pieniężną. Co więcej, możemy nawet wnosić, że w wielu podobnych wypadkach, osoby tak na pozór troskliwe, aby pieniędzy nie tracić na nic innego jak tylko na ubogich, są często podobne do Judasza, czyli są tak łakome, że mało z tego co im się dostanie obrócą na korzyść ubogich.

Z drugiej strony, szczerze miłujące, i szczerze serca podobne do Marii, które niekiedy z przyjemnością czynią większe nakłady, są również w rzeczywistości współczującymi i pomocnymi wobec ubogich materialnie. A w wyświadczeniu różnych przysług drugim pamiętajmy, że pieniądze nie są jedyną rzeczą jakiej ludzie potrzebują. Niektórzy z takich co wcale nie potrzebują pieniędzy, potrzebują miłości, sympatii itp. Pan nasz Jezus był jednym z takich. Je-

go serce przepełnione miłością do ludzkości, znalazło mało wzajemności w mniej lub więcej skąpych umysłach nawet tych najzaciejszych z pomiędzy upadłych ludzi, jakimi byli Jego apostołowie. W Marii On znalazł prawdziwą, głęboką miłość i przywiązanie, co było dla Niego orzeźwiająca i zasilająca wonnością, balsamem na przygnębione serce. Maria widocznie oceniła, więcej od innych wielkość, szerokość, długość i głębokość Pańskiego charakteru. Ona nie tylko rozkoszowała się w siadaniu u Jego nóg i w słuchaniu Jego nauk, ale teraz miała tym większą rozkosz okazać znacznym kosztem choć nieco swego przywiązania, uwielbienia i miłości ku Niemu.

POMAZANIE LITERALNE A SYMBOLICZNE

Maria wylała perfumy najpierw na głowę naszego Pana — Mar. 14:3, co było w zwyczaju, a resztę wylała na Jego stopy. Lecz Ewangelista Jan pisząc o tej sprawie tak był przejęty tym wyrażeniem miłości i przywiązania okazanym w wylaniu perfum na Pańskie nogi i w wycieraniu ich włosami, że nawet nie wspominał o pomazaniu Jego głowy. Jest to prawdziwy obraz miłości i przywiązania, obraz zasługujący, aby mówić o nim jako o pamiątce.

Ktoś inny powiedział: „Włosy, główną ozdobę niewieścią, Maria użyła na otarcie Pańskich stóp, strudzonych podróżą. To co było jej najlepsze użyła do najniższej przysługi Nauczycielowi. Było to najdobitniejszym wyrażeniem jej miłości i przywiązania. Swój najdroższy skarb użyła na wyświadczenie Panu najbardziej uniżonej przysługi. Maria była widocznie niewiastą nieśmiałą i wstydliwą, nie w stanie więc była wypowiedzieć swych uczuć i z tego powodu wyraziła je w taki sposób. Nie jesteśmy zdziwieni tą wzmianką, że cały dom napęczniał wonnością onych perfum i nie ulega wątpliwości, że wonność ta trwała przez dłuższy czas, lecz jeszcze wonniejszym było owe serdeczne uczucie Marii, które Jezus przyjął i nigdy go nie zapomni, a także ta wonność jej przywiązania, która przez te wszystkie wieki doszła aż do nas ubłogosławiając wszystkich, którzy poważają jej przysługę i gotowi są ją naśladować.

CZY MOŻEMY TO CZYNIĆ?

Nie jest to naszym przywilejem nawiązać osobisty kontakt z naszym Drogim Odkupicielem, lecz mamy dużo sposobności do czynienia przysług, które w pewnym stopniu byłyby podobne do tego co uczyniła Maria. Wszyscy mamy przywilej pomazywać braci Pańskich wonnymi olejkami miłości, współczucia, radości i pokoju a im więcej to nas kosztuje pod względem samoofiary i zaparcia samego siebie, tym droższym to będzie w ocenie naszego Starszego Brata, który Sam powiedział, że w proporcji jak my co czynimy, lub nie czynimy Jego braciom, w takiej mierze On to uważa, jako-

byśmy to czynili lub nie czynili Jemu. (Mat. 25:40, 45). Więcej nawet, On wyraża się o tych braciach obrazowo jako o „członkach Swego Ciała” a rozmyślając o tym z tego punktu zapatrywania widzimy, że chociaż nie mamy przywileju wylać wonnych perfum na Głowę tegoż Ciała, ponieważ jest ona wyniesiona pod aniołów i ponad wszelkie zastępy duchowe — jest następnym po Ojcu i w imieniu Jego ugnie się wszelkie kolano — to jednak dotąd mamy ten przywilej wylewania tychże duchowych perfum na nogi Chrystusowe — na ostatnich żyjących członków Kościoła Chrystusowego.

Nie wiemy do jakiego stopnia te ostatnie lata wieku Ewangelicznego będą podobne do ostatnich dni służby naszego Pana na ziemi — nie wiemy, ile prawdopodobieństwa może być pomiędzy doświadczeniami członków „nóg” Ciała Chrystusowego a doświadczeniami Głowy tegoż Ciała, wiemy jednak, że w każdym razie przywilejem naszym jest pocieszać, zachęcać i podtrzymywać jedni drugich w trudnościach jakie ponosić musimy w naszym dopełnianiu pozostałych „ucisków Chrystusowych” (Kol. 1:24). A jeżeli chcemy wykorzystać te przywileje, musimy takowe odpowiednio ocenić jak oceniła Maria.

DOMOWNICY CIELEŚNI NIE POWINNI BYĆ ZANIEDBANI

Nie znaczy to jednak, że członkowie rodziny cielesnej mogą być zaniedbywani. Obowiązki rodzinne powinny być dopilnowane, co jest sprawą ogólnie uznawaną i powinny być wykonywane tym lepiej w miarę jak wierni Pańscy otrzymują ducha świętego i powodowani są duchem miłości, dobroci, łagodności, cierpliwości itd. Kładziemy jednak nacisk na to co zaleca Pismo Św. a mianowicie, że nasze zainteresowania i starania nie mają ograniczać się tylko do tych z którymi łączą nas związki cielesne, ale tym więcej powinny rozciągać się na „domowników wiary” (Gal. 6:10). W przyszłości będzie jeszcze wiele sposobności czynienia dobrze ludziom w ogólności, gdy zaś przywileje służenia „Ciału Chrystusowemu” ograniczone są tylko do obecnego wieku.

Względem właściwości czynienia dobrze drugim — wyrażania miłości tak swoim postępowaniem jak i słowami, członkom rodziny, jak i członkom Ciała Chrystusowego, przytoczymy poniżej niektóre myśli innych autorów:

„Najprzyjemniejsza woń, jaką może rozkoszować się kółko domowe, rozchodzi się ze słów i czynów miłości, jakimi wzajemnie darzą się członkowie danej rodziny. Najwonniejsze perfumy w domach naszych nie wznoszą się z eleganckich mebli, z miękkich dywanów, z pięknych obrazów, ani z wybrednych potraw. Wiele jest takich domów, w których tego wszystkiego jest pod dostatkiem, a jednak wszystko to przesyczone jest atmosferą tak jałową i bezwoną jak bukiet z kwiatów woskowych”.

Ktoś inny powiedział: „Jeżeli przyjaciele moi mają zachowane gdzieś alabastrowe słoiki wonnych perfum, sympatii i miłości, które zamierzają wylać na moje ciało, gdy ono będzie martwe, to wolałbym raczej aby je przynieśli w moich godzinach utrapienia i zmęczenia i otworzyli je, abym mógł być nimi orzeźwiony

i pocieszony, gdy tego potrzebuję... Wolałbym być pochowany w prostej trumnie bez kwiatów i żadnych pochwalnych mów na moim pogrzebie, aniżeli prowadzić życie pozbawione słodyczy, miłości i sympatii. Kwiaty na trumnie nie rzucają zapachu wstecz na mozolną drogę tego, który w trumnie spoczywa”. WT 2447-1899

Na ostatek Bracia rozmyślajcie!

Motto: „A dalej mówiąc bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek pocziwego, cokolwiek czystego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek chwalebego, jeżeli która cnota, jeżeli która chwala, o tym przemyślajcie”. Filipensów 4:8

Stosunkowo bardzo mało ludzi, nawet wykształconych zdaje się oceniać wielką moc umysłu i jego potężny wpływ na wszystkie sprawy naszego życia. Mało jest takich matek, które pojmują, że jej myśli wielce oddziałują na formowanie się ich nienarodzonych jeszcze dzieci, nadając im usposobienie korzystne lub szkodliwe. Mało jest także ojców, którzy to oceniają lub starają się współdziałać ze swymi żonami, aby ich dzieci mogły otrzymać większe uszlachetnienie. W tym celu powinni się starać, aby umysł żony będącej w stanie ciążnym, pobudzać do myśli szlachetnych, wzniosłych, pięknych, czystych, duchowych. Gdyby ludzie poznali moc umysłu matki, jak oddziałuje na dzieci ku ich dobru lub ich złu, niezawodnie nastąpiła by radykalna zmiana w pojęciu wielu rodzin; ponieważ jesteśmy przekonani, że większość ludzi woli czynić dobrze, aniżeli źle, i że głównym powodem ich trudności i kamieniem obrazy jest nieświadomość.

Chociaż to odnosi się do wszystkich ludzi, to jednak musimy pamiętać, że Pismo Święte szczególnie zwraca się do dzieci Bożych, które zawarły z Bogiem Przymierze przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i stali się Nowym Stworzeniem z mocy Ducha Świętego. Świat będzie się uczył i rozwijał podczas Tysiąclecia, zaś w teraźniejszym czasie jedyną sposobność do rozwinięcia się mają ci, którzy otrzymali Ducha Świętego i których nadzieją jest otrzymanie doskonałej duchowej natury, przy zmartwychwstaniu Sprawiedliwych. Chociaż wielu Chrześcijan zajmuje się światem i stara się czynić dobrze wszystkim, to jednak ich obowiązkiem jest naśladować Jezusa, który chociaż miłował cały świat, to jednak najbardziej starał się o swoich zwolenników, których mamy uważać jako braci w Chrystusie, których nadzieją jest udoskonalenie na poziomie duchowym przy Zmartwychwstaniu Sprawiedliwych.

MOC MYŚLI

Napomnienie Apostoła może odnosić się do każdego Chrześcijanina jak również może być napomnieniem dla całego Kościoła, aby się wzajemnie budowali w najświętszej wierze i względem tych rzeczy, jakie są wymienione w naszym tekście.

Każdy odpowiedzialny jest za siebie, za swój umysł. Stając się Chrześcijanami, poddajemy naszą wolę pod wolę Bożą, a tym samym zgadzamy się nie postępować według swojej woli, lecz postępować za kierownictwem woli Bożej. Na tych tylko warunkach Pan Bóg przyjął nas do Swojej rodziny, a nie wypełnienie tych warunków dowodzi, że postępujemy przeciw wartemu przymierz. Pan Bóg w Słowie Swoim daje nam potrzebne wskazówki, aby poznać, jaka jest Jego wola, a ktokolwiek przyjmie te warunki do serca szczerego, wyda owoce posłuszeństwa, które prowadzą do rozwinięcia owoców Ducha.

Jak człowiek myśli, takim też jest. Chrześcijanie nauczyli się panować nad swoimi uczynkami, wstrzymując się od zwad. Wielu nauczyło się mieć władzę nad swym językiem, według wskazówki Apostoła, który mówi, iż tym samym językiem nie możemy chwalić Boga i szkodzić bliźnim. (Jakób 3 i 1 — 10).

Lecz powstrzymywanie się w uczynku i w słowie jest trudnym do wykonania, jeżeli nie poddamy naszej woli pod wolę Bożą. Przeto Bóg nam pokazuje przyczynę, dlaczego On od nas tych rzeczy żąda, i dlaczego wystawia przed nami wielkie i kosztowne obietnice. — To jest dlatego, aby one działały w nas, w naszym umyśle, rządziły naszymi słowami i uczynkami, według woli i upodobania Boga.

PYTANIA POMOCNE W BADANIU SIEBIE SAMEGO

Apostoł Paweł w naszym wersecie przewodnim wykazuje właściwą drogę postępowania, byśmy mogli mieć władzę i panowali nad naszymi myślami, słowami i uczynkami, nad naszym postępowaniem. Każda myśl powinna być badana, bo jeżeli ktoś pozwoli, by w umyśle jego zagnieździły się złe myśli, myśli samolubne lub skażone, to zaczną się rozmnażać, udzielać

innym i sprowadzą zakażenie, które skala nasze słowa i uczynki. Możemy nauczyć się łatwo badania naszych myśli, według wskazówek, które podaje nam Apostoł w tej nauce. To, co na razie wymagałoby znacznego czasu do zdecydowania, może dojść z czasem do tego, że można zdecydować od razu. Na przykład:

1) Czy myśl, która rozpościera się w moim umyśle, jest złą? Jeżeli tak, to może pozostać; jeżeli nie, w tej chwili powinna być usunięta, jako mogąca sprowadzić zły wpływ.

2) Czy myśl, która się nasuwa, jest czysta — nie zmysłowa, lub czy nie jest samolubna? Jeżeli mogą wytrzymać tego rodzaju badanie, mogą pozostać do dalszej rozważ. Jeżeli jednak przy tym badaniu nie okazałyby się czystymi, to w tej chwili powinny być odrzucone jako złe, mogące sprowadzić szkodę, podobnie, jakbyśmy dozwolili wejść do naszego domu człowiekowi przynoszącemu chorobę zaraźliwą, epidemię.

3) Czy myśl jest dobrą? Czy należy do rzeczy, które są dobrymi? Czy pobudza do dobrych uczynków, albo ma łączność mniej lub więcej z nienawiścią, gniewem, złością lub zemstą. Jeżeli jest, w tej chwili usunąć, przegnać, nie dozwolić ani na chwilę przebywać, bo mogłaby sprowadzić szkodę nam samym i innym.

4) Czy jest chwalebna? To jednak nie znaczy, by świat o tym dobrze mówił, bo tak Apostołowie, jak i sam Pan Jezus znosili uraga-

nia i źle o nich mówili, kłamiąc. Wyraz „chwalebny” tu użyty, ma znaczyć, że ludzie zacni o tym dobrze by myśleli, to jest o tym, czym my zajmujemy nasze myśli.

5) Czy ta rzecz, która mi się na myśl nasuwa, a w sobie ma jakąś zaletę, jest godna rozważania? Jeżeli jest, można ją dopuścić; jeżeli nie, powinna być odrzucona, nawet gdyby nie była zła, ale jeżeli jest bez wartości, to już jest powód, by ją usunąć. Nie mamy miejsca, ani czasu, byśmy mieli poświęcać dla rzeczy, jedynie dlatego, że nie są złymi. Powinniśmy się starać, by w naszych sercach i myślach przebywały rzeczy jedynie takie, które są dobre, pomocne, i w jakibądź sposób pożyteczne. W przeciwnym razie myśli takie stają się ciężarem i zajmują miejsce w naszym sercu i myśli przeznaczone dla rzeczy pożytecznych. Czytanie rzeczy, które, chociaż nie są złymi, ale nie przynoszą pożytku ani zbudowania, powinno być zaniechane.

Jakikolwiek możemy być z natury, to lud Boży, postępujący i trzymający się przepisów Słowa Bożego, z pewnością stanie się ludem szlachetnym, pożytecznym, posiadającym ducha zdrowego zmysłu, a te rzeczy są dopiero częścią ich przygotowań do Królestwa i do wszelkiego dzieła, które ma być im powierzone, jako sługom Bożym pod zwierzchnictwem ich Zbawiciela jako Głowy.

(W.T. June 1, 1916).

Myślącym pod rozwagę

„Zwycięska wiara”

Lekcja z listu św. Jana 5:4

„Wszystko co się narodziło z Boga, zwycięża świat — a zwycięstwo, które zwycięża świat — to wiara wasza” ...

...W sercu człowieka żyje głęboka tęsknota, szczerze pragnienie, wielka potrzeba prawdy — dobra — piękna i świętości... Te szlachetne pragnienia i dążenia świadczą o prawdziwej wielkości człowieka i o Twórcy, który go uczynił.

Natrafia jednak człowiek w życiu — w urzeczywistnianiu swoich szlachetnych celów i zamiarów, na wielki sprzeciw, na opór — ze strony potęgi, którą, wobec braku lepszego wyrażenia nazywamy „światem” ... Ciemne i wrogie siły w świecie, brutalna przemoc, egoizm, krzywda, wyzysk, pieniądz — człowiek staje słaby, bezbronny, w poczuciu swej niemości, wobec wielkiego, potężnego i zorganizowanego świata zła!

Człowiek odczuwa boleśnie, że świat nie jest takim, jakim z Woli Bożej być powinien. Nie jest to dziwne, że ciężki, smutny nastrój ogarnia dziś nie setki, lecz tysiące — warstwy całe, dla których życie stało się mglistym dniem jesiennym, bez słońca, bez nadziei lepszego jutra.

Życie to nie łatwa rzecz! ... Świat, na którym żyjemy jest pełen rażących — tragicznych i bolesnych sprzeczności. Sam człowiek stanowi pewną dysharmonię sam w sobie — instynktownie dąży do światła — dobra; napotyka jednak na wielkie przeszkody; staczać musi zaciętą, nieubłaganą walkę z naporem niskich skłonności, które go pragną ściągnąć z wyżyn w dół — aby go poniżyć i pokonać... I wielu ludzi w tym wewnętrznym pasowaniu się ze sobą, z ciemnościami, brutalnymi potęgami zła na świecie opuszcza bezradnie ręce i pada, nie podejmując walki na nowo. Człowiek pozostawiony sobie, jest słaby. Siły jego są kruche, prędko wyczerpuje się w walce — pada i ginie. Jakże smutne są takie porażki, jak bolesne takie ofiary!

Jest jednak niezawodne źródło odrodzenia sił człowieka — tym źródłem i tą siłą jest wiara. Wiara, która uskrzydla; wiara, która daje moc, wiara, która daje nadzieję; wiara oparta o logiczne podstawy Prawdy Słowa Bożego. Wiara, która staje się prawie widzeniem — bo jeżeli mam wierzyć w tysiące absurdów i obietnic ludzkich — dlaczego mam nie wierzyć w Boga — Stwórcę Wszechświata.

Chrystus Pan dał pewne i prawne podstawy dla naszej wiary. Porównajmy naszą wiarę z wiarą Setnika w Ewangelii wg św. Mateusza 8:10.

W Epoke feudalizmu i niewolnictwa jeden z władców ówczesnego systemu przychodził prosić Jezusa, aby uleczył sługę jego — niewolnika. Co to była za Wiara, która podsuwa myśl Jezusowi: „Panie, Ty nie musisz iść — Ty rozkaż tylko, a stanie się to, czego ja pragnę i o co proszę” ... Jezus zdumiony patrzył na człowieka i powiedział: „Zaprawdę dotąd ani w Izraelu nie spotkałem tak wielkiej Wiary”. Tak, bo to był poganin i nieobrzezany. „I rzekł Jezus Setnikowi: Idź, jakoś uwierzył, niech ci się stanie”...

Gdyby wiara była tylko prostym frazesem na ustach Setnika — byłby w domu znalazł trupa. Lecz, że była to zwycięska Wiara — na spotkanie szlachetnego Pana wyszedł uśmiechnięty sługa.

Czy i Ty posiadasz taką Wiarę!?

Życie Jezusa było tragedią, ale i przezwyciężeniem świata. Dokonał tego Jezus przez bohaterstwo najczystszej i najgłębszej miłości — składając życie Swe w Ofierze dla wyzwolenia całego świata. Przez Jego Ofiarę brutalne siły egoizmu, zła, przewrotności, obłudy — złamane zostały i postawione pod pręgierz.

Żyjemy w ciężkich czasach. Europa, a z nią cała cywilizacja przeżywa coraz większy kryzys nie tylko ekonomiczny i polityczny — lecz także moralny i religijny — który grozi niezmiernym obniżeniem poziomu duchowego kultury człowieka — jeżeli nie jej upadkiem.

Zwichnięta została również równowaga między wytwarzaniem dóbr materialnych a ich spożywaniem i wzrosła coraz bardziej dysproporcja między bogatymi a biednymi, co grozi światu kryzysem — jako naturalny wynik przyczyny i skutku. Sceptycyzm i relatywizm przenikają do sfer kierujących losem ludzkości — obniżają ich poziom moralny i na tym gruncie wyrasta kryzys duchowy — bodajże dotychczas niespotykany w dziejach ludzkości.

Cywilizacja nasza zapadła na groźną chorobę egoizmu, cynizmu, i niewiary. Dziś, kiedy zło odczuwamy w całej swej ponurej i niszczącej mocy, musimy się zdobyć na wzór bohaterskiego pokolenia pierwszych chrześcijan, na moc wiary, której nie złamie żaden opór i sprzeciw wrogich Bogu i ludzkości sił. Nauczmy się od Chrześcijan ginących na arenie Nerona z pieśnią na ustach „Christus Regnet” — od Chrześcijan z mroków średniowiecza, ginących dla Prawdy i Wiary na stosach św. Inkwizycji. Wołanie ich mocy Wiary i Prawd Ewangelicznych było zwycięstwem starego świata — było rewolucją, która obudziła człowieka z uśpienia i wskazała mu nowe cele i nowe drogi.

Więc porównajmy — jak dziś wygląda nasza Wiara! ... Nauczmy się od Apostołów, że najgłębszym sensem naszego bytu powinna być „Wiara, która zwycięża świat”. Z nieustannym

wysiłkiem, łamiąc przeszkody, powinniśmy dążyć do pogłębienia tej zwycięskiej wiary — co powinno stać się miernikiem wielkości ducha i siły charakteru. Dokonać tego możemy tylko przez wiarę. Wiara w Boga, którą objawił nam Chrystus, daje człowiekowi nieustraszoną moc spojrzania w otchłań ludzkich cierpień, w nieobjęte morze ludzkiej nieprawości, grzechu i winy. A dlaczego, i po co? — Bo prawdziwa Wiara staje wszędzie w obronie największego skarbu, powierzonego człowiekowi: w obronie Wolności — Prawdy — Miłości.

W świetle prawdziwej wiary, opartej o Słowo Boże, nędza filozoficzna i socjalna, nabiera charakteru tragicznej winy zbiorowej — całej ludzkości.

Nakazem ich będą słowa: „Tak Bóg chce — aby ludzkość stworzoną przez Niego — Chrystus uwolnił od rozpacz — aby odetchnęła wolniej i znalazła swobodny dostęp do Boga”.

Człowiek musi poznać w całym swym tragicznym ogromie swoją niemoc, bezsilność, kruchość i niepewność podstaw — na których zamierzał budować gmach szczęścia osobistego, wiarę w własną mądrość, spryt, przebiegłość, wiarę w młodość i zdrowie, w czarodziejską moc pieniądza!

Prawdziwej Wiary musimy uczyć się od Pana Jezusa. Jako wielki samotnik, pozbawiony bogactw, zaszczytów, tytułów, odznaczeń, rodzinnego ciepła domu, unikał wszystkiego, co wówczas i dziś popłaca. Nie sięgał nigdy do środków, które powodują rozgłos — uznanie i sławę, niestety tak często dziś stosowane w demagogiczny sposób w pracy kościelnej i religijnej. Jezus w ciężkiej walce ze światem polegał tylko na Bogu. Wierzył w moc Bożą. Ufał, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. Jedyńą Jego troską było, aby nie zbroczyć ani kroku z drogi, którą Bóg Mu wskazał!

Z Wiarą w Boga, który stoi na straży duchowego porządku Prawd, które rządzą światem ducha i światem materii — Jezus podjął najcięższą walkę z ciemną potęgą głupoty, fałszu, kłamstwa, obłudy, niesprawiedliwości i nikczemności. Przez Życie i Śmierć dokonał Swego dzieła!...

Zwyciężył!... I w triumfalnym pochodzie wiernych i oddanych Mu uczniów — prowadzi również do Zwycięstwa — Zwycięstwa Wiary!...

Podajmy Mu dłoń ufnie — jak bezbronne dziecię Matce swojej. Dajmy się prowadzić poprzez życie i śmierć — do Boga, w krainę wieczności... W doli i niedoli, w męce i życia udręce, pomnijmy, że to, co z Boga się narodziło, ma zapewnione zwycięstwo świata, i że Wiara nasza prowadzi do Zwycięstwa!

Sławny epos na temat Zwycięskiej Wiary przekazał nam Apostoł narodów, św. Paweł, w liście do Żydów 11:1:

„Wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy, i dowodem rzeczy niewidzialnych” w Chrystusie Panu naszym — AMEN! (A.-D.-G.)

Duchowe przebudzenie Czarnego Łądu

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY DO NIGERII)

Zamość, dnia 15.XI. 1973 r.

„Murzyńska ziemia pośpieszy się wyciągać ręce swe do Boga” (Psalm 68:32)

Przygotowania przed zamierzoną podróżą trwały ponad dwa miesiące. Należało przeprowadzić niezbędne szczepienia ochronne obowiązujące przy podróżach do innej strefy klimatycznej.

W dniu 12-go października 1973 r. o godz. 8.30 rano opuściłem Warszawę żegnany przez nieliczną grupę naszego bractwa z Warszawy a także z Krakowa. Samolot Polskich Linii Lotniczych „Lot” zabierający na swój pokład około 90 osób wyruszył w kierunku Madrytu, stolicy Hiszpanii. W czasie podróży poznałem pewnego sympatycznego pana z Warszawy, który pracuje w stolicy Nigerii — Lagos, w polskiej placówce handlu zagranicznego. Ów pan namówił mnie do wzięcia jego adresu w Lagos.

Wie pan — powiedział — jest to obcy kraj i różnie może się zdarzyć. Okazało się później, że miał całkowitą rację. Po godz. 24-tej samolot Holenderskich Linii Lotniczych „KLM” zabierający 180 pasażerów oraz około 20 osób załogi wyruszył z Madrytu do Lagos. Po godz. 6.15 w dniu 14 października wylądowałem w Lagos. Odniosłem wrażenie, że wszedłem do częściowo ochłodzonego pieca piekarniczego. Po załatwieniu formalności paszportowo-celnych udałem się do poczekalni dworca lotniczego. I tu wielka niespodzianka. Okazuje się, że nikt z braci na mnie nie czekał. Co robić?

Po odczekaniu około pół godziny wziętem taksówkę i udałem się na ulicę Market Street tj. pod adres używany mi przez zapoznanego towarzysza podróży do Makrytu — p. Grzybowski. Była niedziela, a więc ambasady i urzędy były zamknięte. Adresu braci w Lagos nie miałem, a przebywający w tym czasie bracia z angielskiej klasy: br. Kwiatkowski i br. Kandel znajdowali się w Eket koło Calabar oddalonego od Lagos o przeszło 700 km. W polskiej placówce handlowej przyjęto mnie życzliwie a nawet poczęstowano śniadaniem. Następnego dnia tj. w poniedziałek udałem się używanym mi przez p. Grzybowski samochodem do ambasady USA aby uzyskać adres braci angielskich. Jednakże przepisy prawne Stanów Zjednoczonych zabraniają udzielania informacji o adresach obywateli amerykańskich obywatelom innych krajów. Wzięto jedynie ode mnie adres chwilowego mojego zamieszkania. Następnie udałem się do ambasady polskiej, gdzie byłem bardzo mile przyjęty. Ambasada polska natychmiast wysłała telegram na adres czarnego brata w Eket. Jeszcze musiałem zatrzymać się jedną noc w polskiej placówce handlowej.

W dniu 16-go października rano przyszedł do pokoju, gdzie spałem p. Grzybowski i powiedział: — Już może pan pakować swoje bagaże bo pańscy przyjaciele już pana odnaleźli.

Okazuje się, że br. Kwiatkowski przyjechał z Eket do Lagos aby mnie odnaleźć i zabrać do Eket. Przed biurem czekał na mnie samochód i dwóch miejscowych czarnych graci, z którymi udałem się do hotelu gdzie czekał na mnie br. Kwiatkowski. Bardzo serdeczne było nasze powitanie z br. Kwiatkowskim choć widzieliśmy się po raz pierwszy w życiu. Po południu tego samego dnia udaliśmy się samolotem Nigeryjskich Linii Lotniczych do Port Harcourt, skąd następnie taksówką pojechaliśmy do Eket.

Z Port Harcourt towarzyszył nam jeden z przybyłych na nasze spotkanie brat czarny, który pomagał nam w podróży: zamawiał taksówki, targował się z nieuczciwymi właścicielami wozów itp. W Eket oczekiwali nas miejscowi bracia i br. Kandel z USA. Okolice w pobliżu Eket mają jakby to można określić charakter wiejski, choć nie zupełnie przypomina

nasze wioski. Jest tu busz afrykańskiej puszczy. W nocy śpiew żab afrykańskich i rechot małych zbliżających się do osiedli ludzkich. Wieczorem długo rozmawialiśmy z braćmi na tematy biblijne. Należy stwierdzić, że pod czarną skórą tych ubogich ludzi kryją się kryształowe serca, żywiące miłość ku Bogu i Słowu Bożemu.

W dniu 20 października byliśmy z braćmi w dwu miejscach na nabożeństwie. Jakże różnią się nabożeństwa w Nigerii od naszych w Polsce!

Na pierwszym zebraniu przemawiał br. Kwiatkowski, natomiast na drugim mnie przypadło w udziale przemówić i przekazać jednocześnie pozdrowienia od braci w Polsce. Nabożeństwa braci czarnych odbywają się przy dźwiękach bębnow i grzechotek. Niekiedy przygrywają na prymitywnych blaszanych trąbkach. Śpiewają po angielsku ale mają także pieśni w swoim języku „Efik”. Po południu wróciliśmy „do domu” tzn. do Eket obdarowani przez czarnych braci bananami i pomarańczami.

Po południu zrobiliśmy kilka zdjęć. Nigeryjczycy lubią się fotografować. Jedzenie jakie otrzymujemy jest dosyć smaczne. Do klimatu zaczynam się powoli przyzwyczajać. Jedyne do moskitów nie mogę się przyzwyczaić i mam boleśnie przez nich pokasane ręce i nogi. Śpiemy wyłącznie pod siatką — moskitierą. Wieczorem siedzimy przy lampie naftowej bo brak jest światła elektrycznego. Jedyne w większych miastach posiadają światło elektryczne. Na prowincji wszechwładnie króluje lampa naftowa i świece.

W dniu dzisiejszym przebyliśmy dużo kilometrów taksówką wśród buszu i osiedli. Większość mieszkań to nędzne gliniane lepianki pozbawione niekiedy najprymitywniejszych sprzętów. Mieszkańcy tych lepianek siedzą i śpią na cienkich matach uplecionych z liści palmowych. Jedyne krajobraz jest piękny, szczególnie ze względu na wspaniałe palmy i drzewa bananowe. Pięknie również prezentują się olbrzymie drzewa mangowe. Szkoda, że smaczne owoce mango dojrzewają tu dopiero w styczniu.

W dniu 21 października tj. w niedzielę deszcz padał jak z cebra. Jest to przedłużająca się zima w Nigerii. Przyszło kilku miejscowych braci. Brat Kwiatkowski prowadził z nimi krótką lekcję z „Boskiego Planu Wieków” — rozdz. „Królestwo Boże”. Nie wiem czy dużo z tego przyswoili sobie choć brali udział w rozważaniach. Brat Kandel wyjechał do innego zgromadzenia.

Dziś mamy 22 października. Rano udaliśmy się do Ikot Ntung Eket. Płynęliśmy około 10 km motorówką przez jedną z odnóg delty rzeki Niger. Liany i busz puszczy do samej rzeki. Na rzece spotykamy rybaków na małych łódkach, którzy pozdrawiają nas przyjaźnie — „Alou”. U celu podróży na brzeg wydostaliśmy się małą łódką a potem musieliśmy zdejmować obuwie i wychodzić boso. Na brzegu oczekiwali nas czarni bracia, którzy przynieśli nam czystej wody i mogliśmy obmyć nogi. W towarzystwie kilku czarnych braci udaliśmy się na miejsce nabożeństwa. Był to dosyć przyjemny dom.

Powitanie w Ikot Ntung było bardzo miłe. Poczęstowali nas bananami, pomarańczami coca-cola. Bardzo wielka uprzejmość cechuje tych biednych ludzi. Jak się dowiadujemy w tej okolicy jest około 300 wierzących. Po nabożeństwie z głośnym śpiewem wszyscy uczestnicy nabożeństwa w liczbie ok. 100 osób odprowadzili nas do samej rzeki. Gdy już siedzieliśmy w motorówce jeszcze niektórzy wchodzili do wody aby na pożegnanie uściskać nam dłoń. Wzruszające! Wieczorem pojechaliśmy do innej miejscowości (grupa Umoh).

Byliśmy na wieczornym nabożeństwie. Przemawiał br. Kwiatkowski na temat: „Co znaczy być prawdziwym chrześcijaninem”.

Bardzo dziwne jest ich prowadzenie nabożeństwa. Dużo śpiewu przed nabożeństwem i po nabożeństwie. Wiele tanecznych ruchów i klaskania. Szczególnie wzruszające są popisy małych dzieci, które potrafią śpiewać i rytmicznie klaskać. Są tak wyuczone jak wytresowane małpki. Zdziwiająca jest ich gościnność i pobożność pomimo nędznej roślinności. Podczas modlitwy wszyscy mają oczy zamknięte. Przed wieczorem byliśmy na miejscowym targowisku. Są tu nędzne szalasy na palikach, pokryte strzechą z liści palmowych. Sprzedają tu nędzne środki żywnościowe: kasawa, jam, jakaś kasza, suszone ryby i orzeszki ziemne. Kupiliśmy trochę orzeszków i napiliśmy się fermentowanego napoju z oleju palmowego. Smak napoju jest częściowo zbliżony do naszego kwasu chlebowego. Na targowisku przyglądaliśmy się z zaciekawieniem jak niekiedy u nas na prowincji na murzynów.

Następny dzień tj. 23 października upłynął nam na różnych nabożeństwach w kilku miejscowościach. Wszędzie śpiewy, klaskania, płasy i bębny zajmują czołowe miejsce. Niektórzy potrafią stawiać logiczne pytania biblijne. Większość potrafi jedynie śpiewać i klaskać. Są to oczywiście „niemowlątka w Chrystusie”.

Mamy już 24 października. Miejscowi starsi opracowali nam obszerny program na kilka dni naszego u nich pobytu. Jest on dość pracowity. Ja mam jeszcze trudności z językiem angielskim, choć jest niewątpliwym postępem. Wykłady odbywają się w dwóch językach. Jeden z naszych braci przemawia po angielsku, a miejscowy brat tłumaczy treść wykładu na język „Efik”.

Deszcze leje codziennie bardzo obficie. Ale jaki to deszcz! W tropikalnym klimacie jest to prawdziwa ulewa. Ale za to jest nieco chłodniej niż podczas słonecznych dni. Trochę już przyzwyczaiłem się do tych trudnych warunków klimatycznych. Wieczorem dostaliśmy fasolę z sosem tak piekącym (z papryką i pieprzem) że usta wykreczało. Jednak zjadłem trochę tej fasoli bo apetyt mi dopisywał. Potem piłem obficie wodę przegotowaną. Dla formalności wyjaśniam, że picie wody w stanie surowym w Nigerii jest absolutnie niewskazane, gdyż woda zawiera groźnego pierwotniaka — amebę, który powoduje nieuleczalne schorzenie przewodu pokarmowego.

W dniu dzisiejszym odwiedziliśmy zgromadzenia zgodnie z ustalonym programem. Musiałem mówić wykład w języku angielskim, który miejscowy brat tłumaczył na język „Efik”. Było ciężko, ale dzięki Bogu jakoś nie zapałam się.

Wszędzie spotykamy wielką serdeczność i niezwykłą gościnność.

Nauczyłem się słów powitania w języku „Efik” co wzbudza wielki entuzjazm wśród zgromadzonych. W zgromadzeniu gdzie przemawiałem, chór zaśpiewał pieśń powitalną, podczas której wymawiali nazwiska: brata Kwiatkowskiego i moje. Po drodze spotykamy kobiety niosące na głowach pokaźne ładunki, niekiedy o znacznym ciężarze.

Wieczorem mieliśmy jeszcze jedno nabożeństwo w miejscowości gdzie chwilowo mieszkamy. Brzmi dość dziwnie jak wiele innych nigeryjskich miejscowości — Mbiokporo. Było to jakgdyby pożegnalne nabożeństwo.

Szczegółowe uznanie wyrażali br. Markowi Kandelowi, który tu pracował przez 6 tygodni. Byli więc indywidualne występy śpiewacze a nawet wiersz na cześć br. Kandela. Nabożeństwo odbywało się w budynku miejscowej szkoły i trwało do godz. 22-giej. Małe dzieci nie wytrzymały kondycyjnie i spały na podłodze.

W dniu 25 października o godz. 8.30 udajemy się autem w liczbę 8 osób do Ikot Ekpen Eda. Nabożeństwo odbyło się w budynku Zjednoczonego Kościoła. Wszędzie dużo małych dzieci, które aktywnie śpiewają i klaskają. Najczęściej śpiewają w języku „Efik” lecz znają także pieśni angielskie. Mają tu również swój chór młodzieżowy, który wykonał kilka pieśni na dwa głosy. Dostępnie przemawiał br. Kwiatkowski na temat: „O obietnicy Abrahamowej”. Towarzyszący

nam br. Umoh jak codziennie tłumaczył wykład na język „Efik”. Należy podkreślić, że słuchacze byli bardzo zainteresowani.

W następnym zgromadzeniu (Ediene) br. Kwiatkowski przekazał pozdrowienia od braci angielskich z USA.

Przybywamy coraz to w inne miejsce. Wszędzie panuje obyczaj, że podczas śpiewu i klaskania podchodzą tanecznym krokiem do wyłożonej na widocznym miejscu tacy i składają skromne datki. Chór wykonał kilka pieśni w języku angielskim a także w języku „Efik”.

Po drodze spotyka nas ulewa jecz już jesteśmy w innym glinianym kościele. Dzwon (telefon) zwołuje wiernych na nabożeństwo.

Z powodu lewnego deszczu frekwencja nie dopisała. Po południu rozstaliśmy się z br. Markiem Kandellem, który udał się do Calabar aby z tamtejszą radiofonią omówić szczegóły dotyczące głoszenia wykładów biblijnych przez radio.

Obecnie przybyliśmy do Ikot Ahanuak Ikono. Jestem tylko z br. Kwiatkowskim. Po skończonym nabożeństwie poszedłem do naszego stołu stary Murzyn i zaczął głośnym tonem coś nam tłumaczyć w języku „Efik”. Miejscowi bracia oklaskami dawali uznanie jego przemówieniu. Br. Umoh przetłumaczył nam treść orędzia, które skierował do nas czarny brat.

Starzec powiedział między innymi, że cieszę się ogromnie z możliwości spotkania i widzenia białych braci. Następnie powiedział: — Nie patrzcie na nas biali bracia, że mamy czarną skórę. Zapewniam was, że czarni bracia choć mają czarną skórę, mają jednak białe serca. Serca ich zostały wybielone przez Ewangelię naszego Pana Jezusa Chrystusa, która również jest czysta i biała. Następnie czarny brat przyklęknął przed br. Kwiatkowskim i poprosił: — Pobłogosław mnie biali bracie!

Brak Kwiatkowski położył na jego ramionach swe ręce i głośno pomodlił się. Potem zrobiliśmy wspólne zdjęcie. Stary Murzyn prosił, aby dla niego zrobić specjalnie indywidualne zdjęcie, co też uczyniliśmy.

W powrotnej drodze do naszej kwatery jedziemy w towarzystwie trzech kóz, trzech kur, mamy także w bagażniku kasawę i banany. Wielka jest serdeczność tych ubogich ludzi.

Dziś mamy 26 października i zgodnie z ustalonym harmonogramem udajemy się do innej okolicy — Abak. Jest tu dość dobrze zorganizowana grupa Studentów Biblijnych. Sądę, że te nowe kontakty przyniosą nam nie mniej wzruszających przeżyć od dotychczasowych. Pan ustawicznie udziela nam swego błogosławieństwa. Opuściliśmy miłe zgromadzenie, gdzie przez kilka dni była nasza kwatera. Około południa przybywamy do grupy G. D. Akpan w Abak. Byliśmy na krótkim nabożeństwie. Przekazałem pozdrowienia i garść informacji o naszym kraju i naszych zgromadzeniach.

Następnego dnia tj. 27 października zostaliśmy zaproszeni do zboru Baptystów oddalonego od nas około 15 km. Pojechaliliśmy na rowerach. Przyjęto nas bardzo gościnnie. Mieli w programie chrzest około 10 osób — przeważnie kobiety. Pięknie śpiewał chór. Br. Kwiatkowski usłużył tematem „Trzy przymierza”. Słuchacze byli zachwyceni i często nagradzali mówcę oklaskami. Następnie ja przemówiłem w krótkim temacie. Po nabożeństwie zaprosili nas do mieszkania miejscowego kaznodziei i poczęstowali „Fantą” (nasza oranżada). Dobry to i smaczny napój.

Po południu wybieramy się do naszej „Centrali” w Eket, skąd udajemy się w drogę powrotną do Lagos. Dzięki Bogu powoli zbliżamy się do końca naszej podróży.

W dniu 28 października szykujemy się do podróży w kierunku Lagos. Jest wprawdzie niedziela, ale ja mam wrażenie, że to jest dzień roboczy. Wyjeżdżamy z Eket o godz. 8-mej rano żegnani przez kilku miejscowych braci. Taksówką dojeżdżamy do stacji autobusowej i o godz. 10-tej wyruszamy autobusem na zachód. Autobus był dosyć wygodny i prawdopodobnie dlatego że była niedziela nie był przepełniony.

Mamy przed sobą około 700 km drogi do Lagos. Trasa przejazdu dość ciekawa. Spotykamy po drodze wiele afrykańskich nędznych wiosek a także niektóre miasta (Onitsza, Benin). Dostępnie dużo kościołów a w nich zgromadzonych wiernych. Wiele jest po drodze handlujących kobiet i dzieci.

O godz. 22.30 przybywamy do Lagos. Po krótkich targach bierzemy taksówkę i udajemy się do naszego hotelu. Brat Kandel już śpi. Wstaje jednak w nocy aby zamienić z nami kilka słów. Urządzenie klimatyzacyjne działa bez zarzutu więc wkrótce twardo zasypiamy.

Dziś mamy poniedziałek 29 października. Po śniadaniu udajemy się do biura KLM aby załatwić formalności wyjazdowe. Mój odlot ma nastąpić w dniu 30 października rano o godz. 10.15 w kierunku Madrytu. Dzień przeszedł bez szczególnych emocji. Do hotelu przybyli miejscowi bracia. We wspólnej naradzie zostało ustalone, że w pierwszych dniach listopada nastąpi spotkanie w Lagos starszych z poszczególnych okręgów i grup w celu wypracowania jednego zapytania i właściwej współpracy. Brak Mark Kandel zamierza pozostać tu jeszcze około 6 tygodni i ma pomagać miejscowym braciom w rozwiązywaniu trudnych problemów. Z pewnością nie będzie miał łatwego zadania.

Mój powrót pierwotnie miał przebiegać przez Kair. Na skutek konfliktu na Bliskim Wschodzie powrócę przez znany mi już Madryt.

Podczas dnia byliśmy jeszcze z br. Kwiatkowskim na poczeki w Lagos. Straszliwie brudne jest to miasto — stolica Nigerii. W nędznych blaszanych slamsach ludzie żyją w nieludzkich warunkach. U nas zwierzęta domowe cieszą się lepszymi warunkami lokalowymi niż tu ludzie. Zaiste Afryka wymaga restrykcji może bardziej niż inne kontynenty.

Dziś jest 30 października — dzień mojego odjazdu do kraju. Br. Kwiatkowski odjedzie następnego dnia tj. 31 października.

Spożyliśmy ostatnie śniadanie w hotelu gdzie mieszkaliśmy. Brat Kandel całą noc był chory na żołądek. Nie wiem czy wytrzyma tu jeszcze 6 tygodni. Brak Kwiatkowski towarzyszył mi do portu lotniczego. Na dworcu zmieniłem trasę jazdy z Kairu na Madryt. Udało się załatwić bez większych trudności. W porcie lotniczym bardzo szczegółowa kontrola celna i sanitarna. Wszystko poszło dobrze. Samolot wystartował punktualnie o godz. 10.15. Pogoda podczas startu słoneczna więc start odbył się bez zarzutu. Z wysokości 11 km widoczność dobra. Widać obszary pokryte afrykańskim buszem. O godz. 11-tej ukazuje się wielka pustynia Sahara. Krajobraz tu jak na powierzchni księżycy. Do Lagos leciałem nocą, więc nie mołem nic widzieć. Obecnie jest biały dzień i pogoda dopisuje.

Nad skalistymi górami pustyni występują zmienne prądy powietrza na skutek nierównomiernego nagrzewania powierzchni ziemi i mocno podrzuca samolotem. Lecimy jak po kamienistej drodze. Kolor piasku pustyni pomarańczowoszary. Jak okiem sięgnąć nie widać osiedli ani drzew. Niekiedy widać osnieżone szczyty górskie. Widać rzeki, które nigdzie nie wpadają gdyż wysychają i kończą swój bieg w połowie drogi.

W czasie lotu przypominała mi się wspaniała obietnica Pańska, że „pustynia zakwitnie jako róża”. Możliwe, że na Saharze osiedli około połowę żyjącej dziś na ziemi ludzkości i z pewnością jeszcze nie byłaby przeludniona.

Zbliża się godz. 14-ta. To już nie jest Sahara. Zbliżamy się do Morza Śródziemnego. Coraz więcej osiedli i drzew. Już jesteśmy nad Morzem Śródziemnym. Obecnie widać tylko niebo i wodę. Lot nad morzem jest równy. Już jesteśmy nad Hiszpanią. O godz. 15.05 lądujemy w Madrycie. Nareszcie jestem w Europie choć jeszcze nie w Polsce.

Natychmiast udałem się do informacji aby dowiedzieć się kiedy nastąpi odlot do Warszawy. Okazuje się, że dopiero następnego dnia rano tj. 31 października. Sytuacja komplikuje się, gdyż okazuje się, że

w Lagos zabrano mi z książeczki biletowej oba bilety a pozostała tylko kopia pierwotnego biletu. Poszedłem do głównego biura informacji i tu natrafiłem na bardzo sympatycznego pana, który umiał po angielsku i zaraz poszedł ze mną do placówki KLM w Madrycie. Tam po wyjaśnieniu wydali mi zastępczy bilet i pozwolili lecieć samolotem Węgierskiej Linii Lotniczej — Malev, który jeszcze tego samego dnia odlatywał do Budapesztu.

Przy wejściu do samolotu spotkałem owego sympatycznego pana, który pomógł mi w porcie lotniczym. Okazało się, że był to kapitan samolotu, którym miałem lecieć do Budapesztu, a więc obywatel węgierski. Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie, a ja jeszcze raz podziękowałem mu za okazaną grzeczność. Okazuje się, że są na świecie ludzie grzeczni i uprzejmi, tylko niekiedy trudno ich spotkać.

Słońce jeszcze nie zaszło. Pogoda słoneczna i ciepło choć nie tak gorąco jak w Lagos. Patrzę przez szybę samolotu. Jest ciemno i tylko od czasu do czasu widać w dole pięknie oświetlone miasta. Nikt napewno w domu nie wyobraża sobie że lecę do Budapesztu. Ja sam jestem tym nieco zdziwiony. Dziwna jest łaska i opieka Boża, którą wielokrotnie odczuwałem podczas mojej podróży. Bardzo się cieszę, że zdążam do kraju. Wszędzie jest dobrze, lecz w domu najlepiej. Przysłowie to jest prawdziwe we wszystkich językach świata. Po drodze samolot ląduje w Zurychu. Jest to piękne i czyste miasto Szwajcarii. W poczekalni nawiązałem rozmowę z Węgrami, którzy odbywają ze mną lot (mówiliśmy po niemiecku).

Bardzo miłi są Węgrzy i nawet podkreślali braterstwo narodu polskiego i węgierskiego. W Budapeszcie okazuje się, że lot do Warszawy odbędzie się następnego dnia tj. 31 października rano. Trochę długo czekać, ale już nie tyle się czekało. Odnoszę wrażenie, że już jestem w domu, ale do domu jeszcze daleko. W dniu 31 października samolot Rumuńskich Linii Lotniczych startuje punktualnie do lotu w kierunku Warszawy. Wkrótce skończy się moja dziwna przygoda ale pozostaną niezatarte wspomnienia. Po krótkim pobycie w Warszawie i spotkaniu się z braćmi, na wieczór przybyłem do domu serdecznie witany przez rodzinę i miejscowych braci. Skończyła się moja ciekawa przygoda.

Dziękuję Bogu z całego serca za to, że zachował mnie przy zdrowiu podczas podróży i w czasie pobytu w tym dziwnym i obcym dla nas kraju.

Wasz brat w Chrystusie:

(—) Adam Ziemiński

Słowa powitania skierowane do braci:

Mark Kandel, Tom Kwiatkowski
i Adam Ziemiński

Stowarzyszenia Studentów Biblijnych z okazji wizyty w A.O.K. w Chrystusie dla narodowej zgody misyjnej i Afaha Ikot Adadia Nung Ikono Ufok Ikot Enua i Ikot Ebre poszczególnych parafii P.O. Box 17, Ikot Edibon, Via Uyo, Południowo Wschodni Stan Nigerii.

24 października 1973 r.

W imieniu jedności kościołów, Studenci Kolegium Biblijnego tej misji studiujący Boski Plan Wieków, podpora sierot, ślepych i studzy tej misji szczerze się, że mogą powitać was i podziękować Bogu za przystanie do nas gości. Niech Bóg szczęśliwie kieruje Wami, w waszej podróży, niech pobłogosławi Waszą służbę i jej wyniki. Wasza wizyta u nas dziś jest doniosła z wielu względów:

1. Jest to historyczna wizyta na historycznym gruncie.

2. Jest ona praktyczną oznaką waszego zainteresowania w A.O.K. dla Narodowej Jedności Misyjnej zalegalizowanej w Nigerii.

3. Przybyście jako symbol prawdy i jedności.

Jesteśmy głęboko wdzięczni, że pomimo Waszego ograniczonego czasu usiłowaście urzyć naszą misję i nasze Zrzeszenie Studentów Biblijnych. Jesteśmy zadowoleni, że zauważyliście naszą stanowczość w słuszeniu Bogu i studiowaniu prawdy. Mat. 6:33, 2 Tym. 2:15, Objaw. 1:3.

Nasz przewodniczący brat Samuel S. Ibokumoh studiując Boski Plan Wieków i pozostałe tomy wykładow Pisma św. założył naszą misję i Zrzeszenie Biblijne w Nigerii.

Wasze zainteresowanie nami jest trwałe i jesteśmy przeświadczeni, że wasza pionierska podróż do naszej Misji ożywi ogromnie naszą działalność. Dlatego prosimy abyście użyzyli nam:

1. Biblię w języku Efik

2. Boski Plan Wieków.

3. Inną literaturę Biblijną.

Znamy Waszą szczodrość i wierzymy, że przyczyni się ona na efektywnej i dalekosiężnej pomocy dla naszego wzrostu.

Jesteśmy początkującymi braćmi naszej Misji jako członkowie Waszego Stowarzyszenia Studentów Biblijnych.

Niech Bóg umocni umiłowanych gości wasze chęci i udzieli Wam nagrody. Ruda 2:12.2 Kroniki 15:7 (dwanaście podpisów).

Pozostają wasi bracia w Boskiej wdzięcznej służbie.

Przełożył z ang. A. Ziemiński

8. Akademia Rakowska

(Ciąg dalszy)

5.

Wykłady znakomitych profesorów w Rakowie z dziedziny filozofii, teologii i matematyki, pociągały również młodzież innych wyznań, tym bardziej że w akademii wystrzegano się propagandy religijnej i nawracania studiujących. Do Akademii Rakowskiej przenosiło się też wielu studentów z Akademii Jagiellońskiej w Krakowie, gdzie poziom nauczania był niższy niż w Rakowie.

W Akademii Rakowskiej wykładano logikę, etykę, fizykę, matematykę, politykę, prawo, łacinę, geografę, historię, nauczano języka greckiego, prowadzono ćwiczenia z retoryki i filozofii. Czytano „Mowy” Cyce-rona, prowadzono ćwiczenia z wymowy. Co do łaciny, która po etyce stanowiła drugi najważniejszy przedmiot, a we współczesnych arianom szkołach humanistycznych (katolickich i kalwińskich) wysunęła się na pierwsze miejsce jako główny cel studiów, tutaj traktowana była jako międzynarodowy sposób porozumiewania się ludzi wykształconych. Należało ją sobie przyswajać nie od strony reguł gramatycznych, lecz przez odczytanie w dziełach znakomitych stylistów i mówców, jak Cyce-rona, i poprzez rozmowy o sprawach codziennych, związanych z życiem szkoły i całego społeczeństwa. Języki mają służyć poznaniu życia, a nie popisom próżności.

W Rakowie panował zapal do nauk, wysoki poziom moralny nauczycieli i uczniów. Oryginalną zdobyczą rakowską był obowiązek pracy fizycznej, któremu podlegali wszyscy uczniowie, każdy z nich miał się uczyć pracować w jakimś zawodzie.

Szkoła w Rakowie była uczelnią typu humanistycznego, która miała wielką popularność wśród najbardziej postępowych rodziców. Popularność ta była o wiele większa niż szkoły lewartowskiej czy Akademii Zamoyskiej. Żadna z nich nie mogła poszczycić się tak wielką liczbą uczniów jak rakowska, w której często bywało ponad tysiąc wychowanków. Wśród licznych wychowanków Rakowa byli synowie z najlepszych i najbardziej postępowych rodów senatorskich jak Leszczyńscy, Tarłowie, Niemiryczowie. Nie wszyscy oni byli wyznawcami doktryny arianiskiej. Szkoła rakowska bowiem szerzyła ideę tolerancji religijnej nie tylko w słowach i pismach, ale także codziennym jej przestrzeganiem w praktyce życiowej. Przyjmowała ona chłopców wszystkich wyznań chrześcijańskich.

Szkoła miała pięć poziomów nauczania. Na pierwszym miejscu w szkole stało wychowanie religijne. Codziennie czytano w tłumaczeniu polskim Stary i Nowy Testament dla zrozumienia tajemnic wiary. Starano się zapamiętywać teksty biblijne i Psalmi.

W bardzo prosty i jasny sposób regulują życie szkolne w Rakowie „Przepisy szkoły rakowskiej”. Dzieli się one na cztery części: 1. Obowiązki uczniów, 2. Obo-

wiazki nauczycieli, 3. Obowiązki rektora szkoły, 4. Obowiązki pedagogów prywatnych.

Według tych przepisów uczniowie mieli zaczynać i kończyć każdy dzień modlitwą. „Przepisy szkoły rakowskiej” pozostawiały każdemu chłopcu całkowitą wolność organizowania sobie życia religijnego według tradycji rodzinnej. Uczniowie wyznania arianiskiego mieli codziennie przed lekcjami udawać się w towarzystwie nauczycieli do zboru, wysłuchać tam kazania, brać udział w chóralnym śpiewie pieśni nabożnych, odprawiać modlitwy i tak zachowywać się, aby nikomu nie przeszkadzać. Chłopcy należący do innych wyznań w tym czasie mieli, odprawiać modły w swoich domach. W dni świąteczne mogli za wiedzą rektora i pod opieką poważnych osób udawać się do swoich kościołów w najbliższych od Rakowa miejscowościach. Wszyscy uczniowie bez względu na wyznanie, winni brać udział w pogrzebach nauczycieli, ich rodzin, kolegów i innych osób związanych ze szkołą. Ale nawet w tym wypadku szkoła nie stosowała przymusu, zwłaszcza jeśli opiekunowie ucznia nie życzyli sobie, aby brał udział w jakichkolwiek obrzędach obcego wyznania. Szkoła czuwała z urzędu nad praktykami i życiem religijnym uczniów jedynie wyznania arianiskiego, troszczyła się także o nauczanie ich zasad własnej wiary w sposób dostosowany do wieku i rozwoju umysłowego. Pogłębianie wiadomości religijnych uczniów innych wyznań pozostawiono całkowicie uznaniu rodziców i opiekunów.

Przepisy rakowskie na temat praktyki życia religijnego odznaczają się nie tylko najwyższą tolerancją dla innych wyznań, ale tchną także subtelna delikatnością obawiającą się urazić kogokolwiek z powodu różnicy przekonań.

Szkoła rakowska usiłowała przyzwyczaić chłopców do wzorowego porządku i karności. Przepisy kładły więc nacisk na punktualne przychodzenie i wychodzenie z klasy, wymagały usprawiedliwienia nieobecności uczniów na lekcjach przez rodziców lub opiekunów, groziły karami za samowolne przedłużanie przez chłopców feryj i dni wolnych, zakazywały chłopcom opuszczania domów wieczorami. Bez specjalnego zezwolenia rektora nie wolno było uczniom chodzić do sąsiadujących z Rakowem wsi i miasteczek. Ażeby chłopcom nie dawać okazji znęcania się nad zwierzętami, przepisy zabraniały łowienia ryb, polowania na ptaki, a nawet hodowli gołębi. Zgodnie z uchwałami synodów arianiskich przepisy rakowskie nie zezwalały chłopcom na grę w szachy i kości zakazujące szczególnie surowo wszelkich gier hazardowych. Celem uniknięcia kłopotliwych i moralnie niebezpiecznych transakcji handlowych między chłopcami, przepisy zabraniały im sprzedawać i wymieniać między so-

bą książki oraz inne rzeczy. Szkoła rakowska dopuszczając kary fizyczne i grożąc nimi chłopcom, ostrzegała równocześnie nauczycieli przed ich nadużywaniem.

Pełniąc swoje funkcje rektor nie występował w swoim własnym imieniu, lecz działał z ramienia scholarchów i pośredniczył między nimi a szkołą. Wszystkie przepisy regulujące życie szkoły wydawane były przez scholarchów. Oni też zatwierdzali rozkład zajęć, program nauczania, upominali nauczycieli, wyciągali konsekwencje w stosunku do nieodpowiednich pedagogów prywatnych, decydowali o losach uczniów, którzy nie chcieli się uczyć lub nie posiadali zdolności, czuwali nad całocią mienia prywatnego każdego z chłopców, ustalali dni wolne od zajęć szkolnych. Scholarchowie rakowscy posiadali więc władzę nadzorczą wobec rektora i szkoły i stanowili faktycznie kolektywną dyrekcję.

Ze stałych składek po zborach na szkoły, wypłacano nauczycielom niewysokie pensje. Poza tym utrzymywali się z drobnych datków i prezentów, które składali rodzice chłopców uczęszczających do szkoły.

Etykę uważano w Rakowie za najważniejszą dziedzinę wiedzy. Uważano że przestrzeganie wskazań moralnych powinno prowadzić ludzi do zbawienia wiecznego oraz ułatwi im zorganizowanie szczęśliwego bytu na ziemi. Zadaniem etyki było ułatwić człowiekowi osiągnięcie ostatecznego jego celu, tj. życia wiecznego. Człowiek powinien w modlitwach prosić Boga o pomoc w uprawianiu cnót, za które czeka go nagroda w przyszłym życiu. Natura daje człowiekowi skłonność i zdolność do cnotliwego życia, przez ćwiczenie się zaś w cnotcie, człowiek dochodzi do nawyków, które stają się jakby drugą naturą. Życie każdego arianina w „podniosłości moralnej” stało się ważniejsze i bardziej konieczne do zbawienia, niż wiara w takie czy inne dogmaty chrześcijańskie. Arianie uważali religię przede wszystkim za doktrynę moralną, troszczyli się głównie o przestrzeganie wskazań etycznych w życiu. Nie jest ważne, dowodzono, jak kto wierzy, lecz jak kto żyje, co robi. Nie wystarczy żeby ministrowie odznaczali się dobrą panią, wymową, aby potrafił drugiemu wytłumaczyć, aby rozumieć obowiązki duchownych. Kto milcząc pobożnie żyje, ten buduje. Kto mówi, a niegodnie żyje, ten psuje.

W 1624 r. wykładowca w Rakowie Crell napisał wybitne dzieło „Etyka” dla potrzeb Akademii Rakowskiej. Odznacza się ona wysokim poziomem naukowym i poddaje wiele wiadomości użytecznych w życiu. Dzieliła się ona na cztery części: 1) Cnoty moralne 2) Cnoty intelektualne, 3) Rozkosz 4) Przyjaźń.

Większość nauczycieli, a zwłaszcza rektorów rakowskich, reprezentując wysoki poziom naukowy i znajomość najnowszych zdobyczy nauki Europy zachodniej, wkładała w ręce młodzieży najnowsze dzieła z różnych dziedzin wiedzy i wprowadzała do programu nauczania najświeższe idee oraz wynalazki. Dzięki temu pedagogika arianiska należała do najbardziej postępowych w ówczesnej Europie.

W Akademii Rakowskiej wysoko stała matematyka, jej wykładowca, profesor Joachim Stegmann pierwszy w Polsce wprowadził do programu nauczania ułamki dziesiętne, oraz logarytmy.

Arianiski program nauczania pozostawał pod wpływem słynnego pedagoga z obozu Braci Czeskich, Jana Amosa Komeńskiego, działającego w Lesznie Wielkopolskim.

Tak wysoki poziom naukowy budzący podziw w całej Europie, zawdzięczała Akademia Rakowska wielkiemu szacunkowi i zainteresowaniu, jakie arianie żywili dla wiedzy i wszelkich badań naukowych.

9. Wiara zgodna z rozumem

W początkach XIX w. Tadeusz Czacki rozkopał pod Pińczowem parę grobów arianiskich. Każdy z nieboszczyków, którzy byli pochowani w tych grobach miał

w ręku tabliczkę z napisem: „Scio cui credidi” (Wiem, w com uwierzy). Obok zwłok znajdowała się szczelnie zamknięta butelka, w której Czacki znalazł opis życia zmarłego. Zasada, iż należy wiedzieć w co się wierzy, i rozumieć, dlaczego wyznaje się te, a nie inne prawdy wiary, była silnie zakorzeniona w świadomości Braci Polskich. Ją właśnie wypisywano na tabliczce, którą wkładano do trumny zmarłemu arianinowi. Zasada owa wytyczała kierunek rozwoju ideologii religijnej arian stając się stopniowo filozoficznym poglądem na świat.

Religia służy człowiekowi do osiągnięcia zbawienia, istnieje więc nie dla chwały Bożej, której nie potrzebuje, ale dla pożytku człowieka. Naukę o Bogu objawił człowiekowi Jezus Chrystus w Ewangeliach, są więc one, i tylko one, jedynym źródłem niezafałszowanej wiary.

Nie wolno nam występować przeciwko wierze w Boskie orzeczenia to jednak powinniśmy i możemy dochodzić właściwego ich znaczenia. Obrazą dla prawdy jest, jeśli sobie wyobrażamy, że ona boi się sądów ludzkich. Święci ojcowie i tyloletnia zgodność przyniosły jakiemś dogmatowi wielki szacunek i poważanie, lecz nie przyniosły argumentów, które by go bronić mogły. Wiadomo, że nie arianie pierwsi oskarżyli o najcięższe zbrodnie publiczne autorytet Kościoła i zgodność wielu synodów w różnych czasach. W wielu ważnych kwestiach oskarżono ową jedno-myślność i fałsz i także ten fałsz wykazano, stąd nie chcieli na niej opierać swej wiary i poglądów na sprawy Boskie. Zaufanie mogą budzić tylko dwa pierwsze wieki. Na soborze w Nicei były stronnictwa i żądza władzy ojców. I chociaż należałoby stwierdzić, że około 300 roku naszej ery Kościół zachował jeszcze prawdę w jej pierwotnej formie, to lepiej kierować się wzorem Pisma św., niż sądem Kościoła, już przedtem w wielu punktach wiary słusznie potępionym. Wiele ludzi wówczas tak przyjęło Chrystusa, w zewnętrzny słownym wyznaniu, że z duszy swej Platona nie wyrzuciło. W wielu punktach dlatego proste słowa nauki Chrystusa przekreśli, nadając im zupełnie obcy, filozoficzny sens, wiedzę filozoficzną dopasowali za pomocą sprytnych komentarzy do Słowa Bożego, aby ktoś nie powiedział, że nadarmo się uczyli. Mówią, że na temat Trójcy jaśniej mówi Platon niż Pismo św.

Błądów ludzi, którzy w sposób przewrotny posługują się rozumem, nie należy przypisywać jako takiemu, lecz winie właśnie tych ludzi. Winy za błędy nie może ponosić rozum, najwspanialszy dar Boga, lecz przewrotność tych co go nadużywają. Mądrość ludzka, która jest głupotą wobec Boga (1 Kor. 1:1) nie oznacza światła rozumu lecz ciemności rozumu, który już popadł w błąd. Światło rozumu zstępuje od Ojca światłości, przeto nie może być głupotą. Albowiem tam, gdzie w Piśmie św. mówi się, że mądrość ludzka sprzeciwia się boskiej, tam przez mądrość ludzką nie pojmujemy się zdrowego rozsądku, lecz błędy rozumu, często powszechne. Tego zaś, że rozum ludzki zawodzi niektórych ludzi w sprawach przyrodzonych nie należy kłaść na karb rozumu, lecz ludzi, którzy źle się nim posługują. Albowiem inni, zarówno ci, co nie błądzili, jak i ci, którzy niekiedy, potknęli się, dzięki tej normie dość szczęśliwie poczynili postępy w poznaniu prawdy. Stąd tyle godnych podziwu zdobyczy, sztuk i nauk. Błędy w nauce (która opiera się na najwyraźniejszych dowodzeniach, zdarzają się czasem lecz nie z winy rozumu lub nauki matematycznej, ale samych matematyków, którym wrodzona tępota albo niewiedza przeszkadza, albo też przewrotność jakiegoś uczucia, mroki samolubstwa, zawiści, gniewu czy pożądania przesłaniają niekiedy jasność umysłu. To samo powiedzień należy i o pozostałych gałęziach wiedzy. Ale przecież z tego powodu rozum nie przestaje być miernikiem w rozstrzyganiu matematycznych lub innych ludzkich zagadnień.

(ciąg dalszy nastąpi)

Jubileusz zboru chorzowskiego

Zbór chorzowski obchodził swój osobliwy jubileusz — pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia. Rocznicę tę zbiegła się z inną uroczystą chwilą a mianowicie z dziewięćdziesięciolecie rocznicą urodzin pioniera Prawdy tego zboru, brata Dudniczka. Ktoś powiedział, że rocznice są jak przystanki, na których się człowiek na chwilę zatrzyma, by obejrzeć przebytą drogę. Więc i zbór chorzowski urządził sobie taką przystań w dniu 18 września 1973 r.

Brat Dudniczek i brat Hońca w krótkich słowach przypomnieli młodszej generacji czasy, kiedy Prawda Boża zawitała na ziemię śląską, a mieszkanie br. Dudniczka było przez 50 lat miejscem poświęconym na wspólne wielbienie Boga. Wszyscy też podziwialiśmy brata Dudniczka, któremu poważny wiek i trudne przejścia życiowe nie wytrzymały pogody z twarzy.

Bardzo czerstwy jak na swój wiek, zachował on też wysoce wyrobione poczucie piękna. To też nie tylko że wstuchiwał się w pieśni śpiewane przez młodzież przy akompaniamencie instrumentów, ale sam

mógł jeszcze prowadzić śpiew do nabożeństw. W czym tkwi tajemnica pogody ducha, czerstwości i pełni wiary u niektórych braterstwa tak bardzo zaawansowanych wiekiem? Z pewnością w trybie życia regulowanym przez Prawdę Bożą.

W tym okolicznościowym nabożeństwie służyło Słowo Żywota dwóch braci. Brat Gumieła wziął sobie za podstawę tekst z listu do Hebrajczyków 12:24 i wyłożył myśl apostoła Pawła o przystąpieniu do „krwi mówiącej lepsze rzeczy”. Drugim tematem usłużył br. Dąbek Juliusz opierając swe rozważania na tekście z Dziejów Apostolskich 2:42. Brat przytoczył o czterech charakterystykach prazboru chrześcijańskiego wskazując na podane tam najważniejsze, a mianowicie 1) trwanie w naukach apostołów, 2) trwanie w społeczności, 3) trwanie w łamaniu chleba, 4) nieprzerwanych modlitwach. Mówca podkreślił, że trwanie w naukach apostołów wiąże społeczność duchowo i utrwala jedność Ludu Bożego. Wspólne łamanie chleba wzięte ze Starego

Testamentu było znakiem szczególnej przyjaźni i zawartego przymierza. Te miłe cechy współżycia chrześcijańskiego prowadzą coraz bliżej do Boga i łączą grono Ludu Bożego z ich Ojcem Niebiańskim wspólną, nieprzerwaną modlitwą.

Cały dzień nam upłynął w serdecznej atmosferze. Młodzi jak im dyktuje ich wiek spędzili dużo czasu na śpiewie pieśni nabożnych, starsi natomiast wspominali sobie lata przeszłe, trudy, boje i zwycięstwa na polu walki duchowej. Obficie zastawione stoły wskazywały w jak odmiennych czasach żyjemy a brat „Nestor” wspominał iż w tamtych czasach piło się często czarną kawę zbożową i jadło chleb nie zawsze posmarowany. Lecz co przyjemne szybko się kończy. I nasza społeczność dobiegła końca. Z życzeniami dla braci starszych wiekiem i zgromadzenia w Chorzowie rozstaliśmy się z radością w sercu i pieśnią na ustach. Powiększa się radość gdy się ją z innymi dzieli, dlatego też życzeniem wszystkich obecnych było aby wzmiankę o tej chwili uczynić w naszym piśmie „Na Straży” życząc wszystkim czytelnikom radosnych chwil i błogosławieństwa Bożego. Jeden z uczestników Dk. J

Echa z Konwencji

Lublin, 23 września 1973 r.

Drodzy w Panu naszym Jezusie Chrystusie Braterstwo! Łaska i pokój Pana naszego Jezusa Chrystusa który przewyższa wszelki rozum ludzki, niech będzie z Wami wszystkimi, po wszystkie czasy aż do zwycięstwa. Były to błogosławione chwile, w których Pan nam zezwolił urządzić błąd przystań duchową w dniu 23 września 1973 r., w naszej nowej sali przy ul. Narceży Zmichowskiej w Lublinie. Pogoda w tym dniu była bardzo piękna. Na słuchanie Słowa Bożego zgromadziło się około 250 osób z różnych okolic lubelszczyzny. Braterstwo z Krakowa zaszczytowało nas też swoją obecnością. Przyjechali do nas dużym autokarem. Wykładami na czasie i bardzo budującymi usłużyli czterech braci. Wolne chwile bracia oraz młodzież wykorzystali śpiewając na cześć i chwałę Bogu Najwyższemu.

Na zakończenie tej błogosławionej uczty, pierwszej tak licznej na tej naszej nowej sali, życzeniem

wszystkich uczestników było ażeby przesłać moc miłych uczuć i pozdrowień dla wszystkich nam drogich braci i sióstr oraz czytelników naszego pisma „Na Straży” za uczestników br. S. S.

Fiers (Francja)

Drodzy w Panu Braterstwo. Pokój Wam w Imieniu Pańskim. Korzystamy znów z przywileju by się podzielić z Wami, błogosławieństwem Pańskim, które wciąż ubogaca, a nie przynosi z sobą utrapienia. Bóg nam pozwolił zgromadzić się na uczcie duchową w Fiers w dniu 4.11.1973 r. Na Uczcie tą przybyli braterstwo przeważnie z północnej Francji. Po pewnej przerwie była to znów sposobna chwila zgromadzić się na słuchanie Słowa Bożego i wglądnięcie w samego siebie. Bracia starali się wzajemnie zachęcać do bieżenia do kresu powołania Bożego, które jest w Chrystusie Jezusie, do przypodobania się obrazowi naszego Pana

i do zachowania udziału w pomazaniu do uczestnictwa w chwalebnym Melchizedeku jak również do gotowości przejścia przez Jordan ofiarowania pod wodzą pozafiguralnego Jozuego. Wszyscy uczestnicy dobrze ocenili staranność miejscowego braterstwa w przygotowaniu sali i obsłudze. Także nasza młodzież miała przywilej wychwalać naszego Stwórcę tak na instrumentach muzycznych jak też i śpiewem. Otrzymaliśmy także wiele pozdrowień z różnych stron kraju a w szczególności od braterstwa znajdujących się w wielu niedomaganiach fizycznych. Wyrażając współczucie z cierpiącymi, uczestnicy prosili by prześlali „Straży”, „Na Straży” oraz „Journal de Sion”, podziękować za pozdrowienia, oraz dzielić się błogosławieństwami duchowymi przekazać serdeczne życzenia. Z nadzieją spotkania się w dniu 23.XII na Uczcie w Lens.

W imieniu uczestników, brat i sługa St. Jamrozik

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na straży”, ul. św. Filipa 13/18a 31-150 Kraków

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład Nr 6, Kraków, ul. Orzeszkowej 7.

Zam. 3/74. 2300. S-55



Rok założenia 1958

STYCZEŃ - LUTY 1974 R.

Nr 1

SPIS TREŚCI: Jedność między braćmi ♦ Rozwój nowych stworzeń w Chrystusie ♦ Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu ♦ Ofiara Abrahama ♦ W Antiochii uczniowie nazwani byli Chrześcijanami ♦ Składanie skarbów w niebie ♦ 9. Wiara zgodna z rozumem.

Jedność między Braćmi

„Ze wszelką pokorą, cichością i nieskwapliwością, znosząc jedni drugich w miłości, starajcie się zachować jedność ducha w spójni pokoju”. — Ef. 4:2,3.

W powyższych tekstach św. Paweł wykazuje wyraźnie, że pokój i harmonia, między braćmi w Chrystusie, są możliwe tylko gdy istnieje usposobienie pokory i cichości połączone z nieskwapliwością, która pomaga do znoszenia niedoskonałości drugich, ponieważ miłujemy ich jako współczłonków ciała Chrystusowego. O takiej harmonii między braćmi Apostoł wyraża się jako o „jedności ducha” i gdzie tych elementów chrześcijańskiego charakteru nie ma, tam nie będzie jedności ducha. Z drugiej strony sama pokora, cichość, nieskwapliwość i miłość nie zdołają wytworzyć jedności ducha, jeżeli czegoś więcej nie będzie.

W dodatku do posiadania tych tak ważnych elementów chrześcijańskiego charakteru, one muszą działać na podstawie i zgodnie ze znajomością tego faktu, że „jedno jest ciało i jeden duch, jako też jesteście powołani w jednej nadziei powołania waszego; jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i we wszystkich, który jest nade wszystko, i po wszystkich i we wszystkich was” (wiersze 4—6). To dowodzi, że prawdziwa jedność chrześcijańska opiera się na jedności wyrozumienia. Nie trudno jest zrozumieć dla czego tak jest.

Jakakolwiek grupa ludzi, których cele i dążenia są pokrewne, łączą się razem w jednej sprawie; i to samo jest prawdą w kołach chrześcijańskich zabiegów.

Wszyscy powinniśmy zauważyć napomnienie Apostoła, abyśmy „zachowali jedność ducha”. Zbór w Efezie znajdował się w szczególnej potrzebie tego, jak pokazane jest w tym liście. Podobnie jak w innych zborach rychłego kościoła, niektórzy w zborze efezskim byli poprzednio Żydami a inni przyszli do Chrystusa z pogan. Jest to ujawnionym wyraźnie w rozdziałach drugim i trzecim. W rozdziałach tych Paweł wyjaśnia, że w Chrystusie Jezusie oni stali się „jednym”, że poganie, którzy byli „oddaleni od społeczności Izraelskiej i obcymi od umów obietnicy, bez Boga na świecie”, stali się teraz „bliskimi przez krew Chrystusową”. Mówi również, iż pokój był głoszony poganom, „którzy byli dalekimi”, na równi z tymi, którzy byli bliskimi, czyli Żydami. Wyjaśnia, że „oboje jednym uczynił” i że przez Chrystusa, „mamy przystęp obie strony w jednym duchu do Ojca”. — Ef. 2:6, 11—18.

NIESKWAPLIWOŚĆ KONIECZNA

Można łatwo zauważyć, że zgromadzenie składające się z nawróconych Żydów i pogan potrzebowało dużo nieskwapliwości do znoszenia jedni drugich w miłości. Ich poprzednie po-